Nr. 130. Lwów — Wtorek dnia 9 Czerwca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy ilu balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś:	św. Pryma i Felic.	Terapouta	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Jutro:	św. Małgorzaty	Nicetasa	**Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**	

Wschód słońca o godz. 4 m. 6. Zachód „ „ 7 m. 51. Długość dnia godzin 15 minut 45. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

O naprawie administracyi.

Do rzędu nielicznych spraw, o których zdawna wyrobiło się w kraju jedno niepodzielne zdanie, należy sprawa reformy administracyi politycznej. Konieczność tej reformy nieraz zaznaczał Sejm, potrzebę jej udowodniono w gruntownych rozprawach, prasa przypomina ją przy każdej sposobności. Stało się zwyczajem polecać tę reformę każdemu z kolei namiestnikowi w chwili, gdy obejmuje urząd. Tak też i teraz się stało. Kolejno przemówiły o tem: *Czas*, *Przegląd Polski*, a w jednym z ostatnich numerów *Gazeta Narodowa*, która bardzo trafnie się wyraziła, że nie ludzie są winni temu, iż reforma stała się nieodzowną, lecz po prostu rozwój interesów i znaczne skomplikowanie się stosunków. „Od chwili — powiada *Gaz. Nar.* — kiedy w Austryi była przeprowadzona ostatnia organizacya rządowej administracyi politycznej — a działo się to przed więcej jak pół wiekiem — uchwaliły ciała reprezentacyjne państwowe i krajowe taką mnogość ustaw, żeby ich z pewnością sale dużej biblioteki o dużych szafach nie pomieściły. Ze wszystkich tych ustaw przypadły i przypadają większe lub mniejsze zadania i czynności władzom administracyjnym. — Oprócz tego przed pół wiekiem nie znajdowały się państwa europejskie, a tak samo i Austrya, na punkcie zbrojnego pokoju, na punkcie, który bez przesady ująć można w formułę: „wojna, stan wojenny bez przelewu krwi“. Że ten stan obarcza administracyę i obciąża ją czynnościami, jest pewnem — jak również pewnem jest, że na to *plus* zajęcia organizacya administracyjna nic nie obmyśliła i że reforma już z tego względu i to jak najprędsza, stała się dziś nieodbicie potrzebną. Mimo tego faktu, że potrzeba reformy administracyi politycznej w Austryi stała się gwałtownie pilną i konieczną, liczyć się należy jednak z tem, że przeprowadzenie reformy w całej Austryi nie może nastąpić tak łatwo i prędko. Jednakowoż w dobrze zrozumianym interesie nawet państwa nastąpić powinna jak najprędzej bodaj częściowa organizacya u nas, ze względu na to, co wyżej powiedziano i ze względu na nasze odrębne stosunki. Zmiany, jakieby bezzwłocznie nawet i niekoniecznie aż w drodze ustawodawczej zaprowadzone być mogły, mogą iść w dwu kierunkach, a to: przez zaprowadzenie postępowania skróconego i przez powiększenie sił. Ponieważ jednak, zdaniem naszem, przed zaprowadzeniem reformy w całej Austryi można tylko uzyskać częściowe zaprowadzenie skróconego postępowania, a nie w całej rozciągłości; ponieważ również przed ogólną reformą, która prędzej czy później nastąpić musi, także tylko częściowe powiększenie sił uzyskaćby się dało, przeto na razie do tych żądań, które choć skromną poprawę stosunków administracyjnych sprowadzić muszą, ograniczyć się należy. Nie czas i chwila cytować dorywczo, w jakim kierunku bez naruszenia ustaw dałoby się pewne skrócone postępowanie, nawet nie w drodze ustawodawczej, już dziś zaprowadzić. Sądzimy, że materyału w tym kierunku dostarczyć mogą ci, którzy bezpośrednio przy warsztacie siedzą. Zapewne, że materyał ten musiałby być przesortowany, ale niewątpliwie byłby bardzo użyteczny do doprowadzenia do pewnego *limitum*. Jeżeli mowa o zaprowadzeniu skróconego postępowania, to nie zapomnijmy, że w niektórych działach administracyi, a wspomnimy tylko przykładowo np. w dziale przemysłowym, musiałaby być przeciwnie daleko większa uwaga, aniżeli dotychczas, poświęconą.“

Naszem jednak zdaniem, przesortowanie formułek biurokratycznych, wyrzucenie niepotrzebnych i przez to uproszczenie kancelaryjnych robót, może być tylko bardzo pożytecznym dodatkiem do rzeczywistej reformy. Jako na drugi taki dodatek, wskazujemy na konieczność równego obciążenia pracą osób, poświęcających się służbie politycznej, a mamy tu na myśli samo namiestnictwo.

Lecz — powtarzamy — takie zmiany trzeba uważać jedynie za pożyteczne dodatki do reformy, a nie za nią samą. Celem reformy powinno być to, żeby starosta mógł naprawdę rządzić swym powiatem, a nie potrzebował wciąż przesiadywać w swem biurze, opracowując niezliczone wykazy dla wszystkich ministeryów; żeby on mógł być w ciągłym kontakcie z gminami; żeby w nich znał osobiście wszystkich wpływowych ludzi; żeby zawsze zawczasu mógł wiedzieć, jakie jest usposobienie gminy, co jej dolega i jak na to można poradzić; żeby wreszcie, jeżeli nie w każdej gminie osobno, to w kilku sąsiednich razem zwoływał wójtów i radnych na pouczenie ich i troskliwe wypytywanie się o potrzeby.

Dziś, zwłaszcza w małych starostwach, taki brak sił odpowiednich do nader odpowiedzialnej pracy, że zgoła niepodobna się dziwić takim haniebnym nadużyciom, jakie niedawno wykryto w bóbreckiem. Gdyby w każdem starostwie był — dajmy na to — wice-starosta, którýby prowadził całą wewnętrzną manipulacyę i kierował sporządzaniem wykazów, to powiatowy zwierzchnik politycznej administracyi mógłby swój czas oddawać nie kancelaryjnym robotom, ale twórczej pracy w gminach.

Tę zmianę uważamy za pierwszą wśród niezbędnych, za nakazaną stosunkami, które niestety, się wytworzyły w wielu okolicach kraju. Starosta nie powinien być uważany za coś podobnego do sikawki, pędzącej na gwałt do gminy wtedy dopiero, gdy w niej wybuchnie pożar. On powinien z góry wiedzieć, gdzie może być jakiś wybuch, aby go zażegnał.

Oprócz tego powinny być zmienione granice powiatów, aby starosta nie tracił zbyt wiele czasu na podróże do odległych gmin.

Te dwie zmiany mogą być dokonane bez współudziału ciał prawodawczych, — od nich tedy trzeba zacząć reformę. A tymczasem Rada państwa może się przecież wyleczy ze swej niemocy i będzie zdolna zająć się projektem reorganizacyi służby politycznej.

Korespondencye.

Poznań, 6 czerwca.

W poniedziałek 8 b. m. rozpoczyna się przed izbą karną w Gnieźnie rozprawa przeciw 24 gimnazyalistom Polakom, oskarżonym o udział w tajnem stowarzyszeniu „filomatów i filaretów“, rzekomo dybiącem na całość państwa pruskiego. Nazwiska tych młodzieńców są: Maryan Celichowski, Maryan Chmielewski, Mieczysław Estkowski, Roman Grodzki, Tomasz Grzesiewicz, Leon Hasiński, Józef Janiszewski, Jan Januszewski, Michał Kwiatkowski, Stefan Kubliński, Jan Kolipiński, Maciej Maniewski, Józef Orański, Wiktor Ostrowski, Antoni Pacyński, Maryan Poprawski, Tadeusz i Stefan Powidzcy, Leon Sołyga, Zygmunt Tomaszewski, Stanisław Wesołowski, Wacław Wrembel. Niektórzy z nich są już teraz słuchaczami medycyny i weterynaryi, inni przygotowują się do matury, dlatego większa część tych młodych oskarżonych nie stanie przed sądem osobiście.

Śledztwo w powyższej sprawie toczyło się przeszło rok, a prowadził je dyrektor gnieźnieńskiego gimnazyum dr. Martin z zapałem godnym urzędnika policyi, a nie pedagoga. Powód do śledztwa dał anonimowy list, napisany do dyrektora przez jakiegoś gimnazyastę Niemca, a donoszący, że w gimnazyum gnieźnieńskiem istnieje tajne stowarzyszenie, do którego należy między innymi uczeń Januszewski. Było to w lutym z. r. Natychmiast pośpieszył dr. Martin do klasy Januszewskiego, wywołał ucznia i poszedł z nim do jego mieszkania, gdzie znalazł otwartą na stole książkę A. Lewickiego pod tyt. „Dzieje Polski“, dzieło, które w waszych gimnazyach było podręcznikiem szkolnym. Januszewski zapytany, od kogo ma tę książkę, powiedział, że ją pożyczył od ucznia Grodzkiego. Wnet tedy wykombinował sobie dr. Martin, że Grodzki jest bibliotekarzem tajnego stowarzyszenia i wziął go w obroty. Pytał, jak się nazywa to stowarzyszenie, a gdy Grodzki odpowiedział, że to tylko niektórzy jego koledzy schodzą się razem w celu towarzyskiej pogawędki o przeczytanych dziełach polskich, dyrektor wpadł w gniew i zażądał, by mu Grodzki pozwolił zrewidować swoje pomieszkanie, inaczej będzie wypędzony z gimnazyum. Uczeń odrzekł, że sam gimnazyum opuści, a na rewizyę się nie zgodzi.

Wówczas dr. Martin widząc, że jako dyrektor owej rewizyi nie przeprowadzi, wziął sobie do pomocy dwóch urzędników sądowych, mianowicie komisarza kryminalnego i prokuratora i zasłoniwszy się ich urzędową powagą przetrząsnął mieszkanie ucznia. Znaleźli oni u Grodzkiego jeden numer *Pracy* poznańskiej, jeden egzemplarz „Wiesława“, korespondentki z illustracyami z „Pana Tadeusza“, puszkę z 40 mk, i książeczkę kasową, w której były wypisane różnymi charakterami pisma różne pseudonimy jak: Wiesław, Łokietek, Pasek itd. W rubryce wydatków znajdowała się pozycya zatytułowana „na Ciesz“. Dyrektor myślał zrazu, że to są pieniądze, wydawane na cieszenie się, czy na hulankę, potem dopiero od profesorów dowiedział się, że to znaczy: Cieszyn.

Owa książeczka kasowa stała się głównym środkiem śledczym. Szło o dowiedzenie się, którzy uczniowie ukrywają się pod wypisanymi w niej pseudonimami. Dr. Martin próbował tego zrazu chytrością, np. wszedłszy do jakiejś klasy, wołał raptownie: Łokietek! sądząc, że uczeń, noszący ten pseudonim, mimowoli zerwie się z miejsca. Ale gdy ten sposób się nie udał, wziął się do mozolnych prób pisma i tak dopiero po piśmie wykrył kilku członków stowarzyszenia. Zresztą wymuszano zeznania to groźbą, to podstępną prośbą, to obelgami i szykanami. Najskuteczniejszym środkiem okazało się suspendowanie uczniów. Jeden z zasuspendowanych, Maniewski, przestraszony tem, że mogą go wykluczyć, prosił o wydanie mu zwykłego świadectwa odejścia, któreby mu otwarło wstęp do innego gimnazyum i umożliwiło dalszą naukę. Dyrektor przyrzekł mu dać to świadectwo, ale pod warunkiem, że Maniewski powie wszystko, co wie o tajnem stowarzyszeniu. Maniewski tak w istocie uczynił i w ten sposób wykryto jeszcze kilku członków kółka filareckiego. Przyrzeczenia swego jednak dyrektor nie dotrzymał, wszyscy bowiem 24 uczniowie zostali z gimnazyum wykluczeni. Wykluczenie to dotyczy wprawdzie niby tylko gimnazyów wielkopolskich i szląskich, faktycznie jednak nikogo z gnieźnieńskich filaretów nie chciano przyjąć w żadnej szkole Prus i nawet Rzeszy i utrudniono im przez to ogromnie dalsze kształcenie się.

Z tak szczupłego materyału dowodowego wysnuł prokurator wniosek — mądry czy niemądry, to już czytelnicy sami osądzą — że ludność polska wszystkich trzech zaborów związana jest tajną organizacyą, której ostatecznym celem jest oswobodzenie całej Polski. Organizacya nosi nazwę „Ligi narodowej“, a działa przedewszystkiem wśród młodzieży, skupiając ją około różnych kółek i to nietylko na ziemiach dawnej Polski, lecz i zagranicą. Wszystko to zaś zagraża bezpieczeństwu silnego państwa pruskiego, dlatego owi 24 młodzieńcy dopuścili się zdaniem aktu oskarżenia zdrady stanu, za którą powinna ich spotkać surowa kara.

A cóż w istocie robili ci nieszczęśliwi młodzieńcy? To samo, co ich koledzy, skazani przed dwoma laty przez sądy w Poznaniu i Toruniu. Uczyli się historyi i literatury ojczystej, a ponieważ na jawną naukę tych przedmiotów nie zezwala pruska władza szkolna, więc utworzyli sobie tajne kółko filareckie. Być może, że i pociąg do tajemniczości, bardzo naturalny u młodzieży, grał tu pewną rolę, dlatego np. przybrali sobie pseudonimy. Ale władze pruskie, obawiając się, by ten trzeci proces przeciw uczniom nie wywołał głosów oburzenia, nadały mu znaczenie polityczne i nacechowały oskarżonych jako spiskowców w wielkim stylu. Znane to są sposoby hakatystyczne, na które zdaje się poza granicami Prus nikt się już nie złapie.

Z tego aktu oskarżenia wynika, że jak minimalną jest wina uczni, którzy się potajemnie zbierali, tak minimalna powinna być kara, zwłaszcza, że celem tych zebrań były bardzo szlachetne zajęcia. Wprawdzie akt oskarżenia utrzymuje, że ponieważ uczniowie w różnych książkach czytali o powstaniach, przeto i sami niezawodnie mieli chęć zrobienia powstania i uszczuplenia państwa pruskiego, ale z takiem rozumowaniem zapewne się nie zgodzą sędziowie. Jednakże jesteśmy tu wszyscy przygotowani na najgorsze, mianowicie na taki wyrok, który stworzy nowych męczenników za najszlachetniejsze dążności. Jakkolwiek zresztą sprawa wypadnie, to jedno jest pewnem, że dla ludzi gorących będzie ona środkiem agitacyjnym, bo już teraz burzy najbardziej powściągliwe natury. Takie ściganie młodzieży, która zamiast burszowania po knajpach uczy się historyi i literatury, jest zaiste najbardziej skuteczną „propagandą polską.“

Sprawa handlu bydłem w nowej ugodzie.

Przeprowadzona tymi dniami w komisyi ugodowej dyskusya o tych postanowieniach nowej ugody, które dotyczą obrotu handlowego bydłem między Austryą a Węgrami, tudzież służby weterynarskiej w obu połowach monarchii, była bardzo pouczająca i miała dla rolnictwa naszego ogromnie doniosłe znaczenie. Bardzo skutecznie bronił interesów naszych rolników członek Koła polskiego dr. Binder i niezbitymi argumentami wykazywał, jak ogromne szkody przynosi Galicyi dotychczasowa ugoda i że byłoby to z naszej strony ekonomicznem samobójstwem, gdybyśmy zgodzili się na to, aby dzisiejszy stan przedłużony został nową ugodą na dalszy dziesięcioletni okres. Stan zdrowotny bowiem wśród bydła na Węgrzech pozostawia wiele do życzenia, a zarazy bydlęce prawie nigdy tam nie wygasają, zwłaszcza wśród nierogacizny, następstwem tego zaś jest, że do Galicyi, jako kraju najbliżej sąsiadującego z Węgrami, dostają się od czasu do czasu chore sztuki bydła węgierskiego, a skoro tylko w jakiejś miejscowości galicyjskiej skonstatowana zostanie zaraza, natychmiast władze polityczne innych prowincyj monarchii zamykają swoje okręgi dla przywozu bydła z Galicyi, co rolnikom tych prowincyi jest bardzo na rękę, gdyż uwolnieni od konkurencyi galicyjskich hodowców, mogą za swoje bydło uzyskać wyższe ceny.

Otóż jeżeli się uwzględni, że każda zaraza bydlęca dostaje się do Galicyi z Węgier i że za to kara spada na Galicyę, a nie na Węgry, gdyż całe powiaty galicyjskie i całe połacie kraju odgradzane bywają od reszty państwa, a węgierska granica wciąż pozostaje otworem, to pojąć łatwo, jaka ogromna krzywda dzieje się naszemu krajowi. Kapitał, ulokowany przez ludność Galicyi w bydle, wynosi nie dziesiątki, ale setki milionów koron, a podobne utrudnienia handlowe równają się poniekąd konfiskacie znacznej części tego majątku krajowego. Dlatego pierwszym postulatem Galicyi jest, ażeby nowa ugoda dawała możliwie największe rękojmie, że służba weterynarska na Węgrzech będzie tak wykonywana, iż chore bydło nie będzie się przedostawało przez granicę. Dalsze postulaty są, aby zmieniono obecny system taryf, kolejowych, tudzież poboru podatku konsumcyjnego w Austryi, gdyż on również wychodzi tylko na korzyść Węgrów, a na galicyjskich rolników nakłada wielkie ciężary. Zarówno bowiem podatek konsumcyjny, jak i należytość za przewóz świń kolejami pobierane bywają w Austryi od sztuki, a nie według wagi. A zatem od węgierskiej świni opasowej, ważącej nieraz tyle co trzy świnie galicyjskie, opłaca się taki sam fracht kolejowy i taki sam podatek konsumcyjny w Austryi, jak od drobnych sztuk galicyjskich. Ten system powinien być koniecznie zmieniony i na wniosek dr. Bindera uchwaliła też komisya rezolucyę, wzywającą rząd, aby zarówno opłaty konsumcyjne, jak i należytości transportowe od świń pobierano według wagi, a nie według sztuki.

Co się zaś tyczy ulepszenia służby weterynarskiej na Węgrzech i zapobieżenia zawlekaniu zarazy z Węgier do Galicyi, przyrzekł prezes gabinetu Dr. Koerber, że interesa austryackich rolników będą w nowej ugodzie lepiej strzeżone niż w dawnej, gdyż ma pod tym względem pozytywne przyrzeczenie rządu węgierskiego, a nadto zaostrzono przepisy dotyczące przewozu świń, przeznaczonych na chów, zaś co do świń, przeznaczonych na rzeź, umówiono się, iż muszą one być zabite bezpośrednio po nadejściu na miejsce przeznaczenia. Największe nadzieje jednak przykłada rząd do nowozaprowadzonej instytucyi austryackich delegatów weterynarskich, którzy urzędować będą stale na Węgrzech i będą mogli w każdej chwili informować się o stanie zdrowotnym bydła w krajach korony węgierskiej.

Rosyanin o Król. Polskiem.

Od lat paru wychodzi w Stutgardzie czasopismo rosyjskie *Oswobożdienije* (Oswobodzenie), wydawane przez emigranta Struwego, którego w Rosyi nazywają nowym Herzenem. Pismo jego, przemycane do caratu, rozchodzi się w nim w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i jest takim biczem dla rządu rosyjskiego, jakim za czasów Mikołaja I był herzenowski *Kołokoł* (Dzwon). Otóż w tem *Oswobożdieniju* wychodzi teraz urywkami obszerna rozprawa o położeniu Królestwa Polskiego; jeden taki urywek o tajnem „uświadamianiu“ ludu wiejskiego już eśmy niedawno przytoczyli; teraz podajemy z kolei pogląd autora na rosyanizatorską politykę rządu.

„Zaraz po ostatniem powstaniu — pisze ów Rosyanin — uwolniono włościan od obowiązku odbywania pańszczyzny. Tę reformę tak przeprowadzono, aby się stała strasznym ciosem dla średniej szlachty, przedstawicielki idei narodowej w Polsce. Obdzielono chłopów ziemią nader hojnie i pod warunkami o wiele dla nich korzystniejszymi, aniżeli w Rosyi, co uczyniono oczywiście w intencyi demagogicznej. Reforma agrarna podkopała więc dobrobyt szlachty, a jednoczesny ucisk polityczny, głównie przeciwko niej zwrócony, podciął jej społeczne znaczenie. Najlepsi jej przedstawiciele zginęli na szubienicy i na Sybirze lub poszli na emigracyę. Pozostała tylko reszta, która pragnęła ocalić to, co jeszcze ocalić było można. Pokolenie to, przeżywszy chybione powstanie, stroniło od wszelkiej działalności politycznej. Całem społe-

---

16)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

Świątobliwa niewiasta umiała wszystko pogodzić znakomicie: nabożeństwo, bale, tańce, dobroczynność i tajemne schadzki. Heleny nie cierpiała serdecznie, choć starała się z nią widywać jak najczęściej. Nieposzlakowana cnota kuzynki służyła często do pokrycia jakiejś nieczystej intrygi.

I teraz ujęła ją pod ramię i podeszła do stołu, na którym podano czarną kawę. Towarzystwo zmięszało się, rozmowa stała się ogólną, mówiono — jak zwykle — o nowej sztuce, projektowanych małżeństwach, balach prywatnych i na cele dobroczynne; o śmierci i pogrzebie jakiejś znakomitości... poczem ktoś pierwszy powstał, pożegnał baronostwo — i powoli rozeszli się goście.

Kilku tylko przyjaciół pozostało na karty i herbatę.

Baronowa wyszła zmienić toaletę na wygodniejszą, by swobodniej zasiąść do zielonego stolika.

Alinka została w salonie; zasunięta w kącik kanapy, zdawała się być pogrążoną w myślach.

Hrabia Henryk zbliżył się do niej, usiadł nieopodal na fotelu... nie widziała go wcale.

— O czem pani tak się zamyśliła? — zapytał.

— To są rzeczy niewesołe i wcale nieciekawe — odrzekła z lekkiem westchnieniem.

— Jak dla kogo, panno Alino; ja pragnąłbym wiedzieć wszystko, co panią zasmuca lub zastanawia. Chyba, że to jakaś osobista tajemnica.

— O, tych nie mam dzięki Bogu i mieć sobie nie życzę. Oto poprostu zastanawiam się w tej chwili, czem są i do czego służą tego rodzaju zebrania. Mówiłam wprawdzie niewiele, ale badałam ciekawie fizyonomie i powiem panu: tu nikt nie był sobą, nikt się nie bawił; wszyscy udawali to, czego nie czuli; pod maską uśmiechu kryło się wiele złych i brzydkich rzeczy. Proszę mi więc powiedzieć, po co oni się tu zeszli i czy wszystkie światowe zebrania są do tego podobne?

— Niestety, tak jest, panno Alino, nic bardziej zwodniczego nad zabawy światowe! Ale pocóż tak zagłębiać się w tajniki serc ludzkich!... Ręczę ci pani, że każdy z tych, co stąd wyszli, odpowie zapytany: „Bawiliśmy się doskonale“... Czegóż żądać więcej?

— Tak, być może, ale to poprostu czas stracony; gdybym pozostała u siebie, jak zwykle, byłabym lepiej zrobiła. Czuję niesmak i znudzenie... Wolę naukę.

— Niech mi też pani powie, w jakim celu pani tak pracuje naukowo?

— Raz dlatego, że umiem bardzo niewiele i chcę się oświecić, a po drugie, że mam zamiar kiedyś nauczać innych... a na to potrzeba wielkiego przygotowania.

— Panno Alino, taka przyszłość nie dla ciebie, główka twoja stworzona do dyademu, ty powinnaś być szczęśliwą i uszczęśliwić sobą kogoś drugiego. Krótko mówiąc, panno Alino, ofiaruję ci serce i rękę moją; jestem bogaty... otoczę cię zbytkiem, wygodą... Wiem, żem za stary, byś mnie gorącą kochać miała miłością, ale ja też tego wymagać nie będę. Dość mi będzie, gdy siebie kochać mi pozwolisz. Czy dobrze, panno Alino? czy zgadzasz się na moją propozycyę?

— Nie, panie hrabio, to niepodobna, ja sprzedać się nie mogę, ręki bez serca nie oddam... to byłoby poprostu nieuczciwie... tego robić się nie godzi; tem więcej, że pan hrabia bogaty, a ja jestem ubogą. Przyjaźń, serdeczną przyjaźń i wdzięczność zachowam dozgonną.

— Niech się pani namyśli, panno Alino, odrzucasz moją rękę dla mrzonek; ty nie wiesz, biedne dziecko, jakie cię w życiu czekają cierpienia, zawody... przyjaźń, to mrzonka, z dwojga przyjaciół zawsze jeden wyzyskuje, drugi jest wyzyskiwanym; a że ty pierwszego nie umiesz, drugie będzie twoim udziałem. Jedno tylko małżeństwo jest spójnią interesów dwojga ludzi i ono tylko jedno zapewnić ci może przyszłość.

— Nie panie hrabio, nie mogę za cenę kłamstwa szczęścia sobie kupować.

— Panno Alino, ja się nie ożenię — ty jedna tylko mogłabyś mnie uszczęśliwić. Niechcesz, usuwam się, nie przestanę być twoim przyjacielem, a jeśli kiedy w życiu przyjdzie dla ciebie chwila rozwagi, pamiętaj, żem zawsze gotów podać ci rękę do ołtarza.

Alina serdecznie uścisnęła rękę hrabiego i wysunęła się z pokoju. Weszła szybko do siebie, siadła przed biurkiem, przysunęła do siebie portrecik matki i zapytała:

— Czy dobrze zrobiłam mamo? Bez miłości zawierać śluby, to nikczemność; wyjść za mąż dla majątku to podłość; taką przecie córce twojej być niewolno.

Jakkolwiek Alina wypraszała się od bywania w świecie, baronowa umiała ją zmusić, gdy sobie tego bardzo życzyła. To też powoli panienka wciągnęła się w to sztuczne życie; a wszędzie przyjmowana uprzejmie, nieraz zabawiła się ochoczo. Polubiła teatr, koncerta, podróże. Jednak doświadczenie jej rosło z każdym rokiem. Kochała ludzi, starała się przebaczać urazy, ale była zbyt dumna, by zapomnieć gdy ją obrażono.

Sama, bez żadnej opieki, ładna i młoda panienka narażoną była przedewszystkiem na niesforne projekta lowelasów salonowych; to też miłość i obelga wkrótce stały się dla niej jednoznaczącym wyrazem. Ubogiej dziewczynie kochać nie wolno, gdy ją los w tak wyjątkowem stawia położeniu; gdyby danem jej było żyć w własnej sferze, wśród ludzi czynu, myśli, pracy i poświęcenia, wtedy znalazłaby zapewne wymarzonego młodzieńca, któremu oddałaby serce, podała rękę na dolę i niedolę, byłaby dla niego tem, czem była matka jej dla ojca. Biedna Alina nie widywała nikogo, prócz panów z tych sfer towarzystwa, wśród których znajduje się najwięcej tych, wiecznie bezmyślnych, samolubnych dzieci, co zawsze gotowi poświęcić majątek, nawet honor dla pozyskania serca kobiety, którą, zdradziwszy, rzucą, jak zniszczoną rękawiczkę, lub zwiędły kwiatek.

Panna Alina, nie mogąc myśleć o miłości, starała się tylko budzić szacunek; wkrótce starzy i młodzi przekonali się, że wszelkie zachody były próżne. Alina miała zawsze w pogotowiu uśmiech politowania, lub grzeczne słówko, pełne pogardy, na niestosowne wyznanie uczuć gorących.

I tak mijał rok za rokiem; Alina piękna, dobra, pogodna, nie znała dotąd miłości, a choć już miała lat dwadzieścia cztery, serce jej ani razu nie uderzyło goręcej,. czuła się starą, dojrzałą, pewną siebie.

VI.

Karlsbad wre życiem; maj świeżą zielonością pokrył otaczające go góry, tłum gości kąpielowych go zaludnia. Alte-Wiese zapełnia się wracającemi od źródła choremi, jedni zmęczeni i głodni, zasiadają przy licznie rozstawionych stolikach, by jak najprędzej wypić kawę — inni udają się do Posthofu na śniadanie.

Możnaby sądzić patrząc na ten tłum różnorodny, że cała Europa naznaczyła tu sobie miejsce schadzki. Francuzi, Włosi, Hiszpanie, Grecy, Turcy, Anglicy, Niemcy, Bułgarowie, przyglądają się sobie nawzajem. Jest tu także i Polaków poddostatkiem, tylko podczas gdy inne narodowości po ich języku poznać można od razu, w gronie osób przybyłych z nad Wisły i Sanu, nadsekwańska przemaga mowa.

Tego roku wielu gości dostarczyła Warszawa. Pani Nina Klecka przywiozła tu swego schorzałego małżonka. Na wpół sparaliżowany, siedzi w fotelu, okryty kołdrami; blady, wyżółkły, wygląda jak trup; gdyby nie błyszczące oczy i usta szyderskim prawie ciągle skrzywione uśmiechem, przysiądzby można, że życie oddawna opuściło tę pergaminową mumię.

Baronowa LaRoche także przyjechała do Karlsbadu; miała wielkie zmartwienie tej zimy; kilka włosów siwych ukazało się nad skronią i parę zmarszczek około oczu nie dawały się niczem wygładzić.

Włosy siwe wyrwała, ale przecie mogło ukazać się ich więcej — ta troska i zmartwienie spowodowały rozlanie się żółci, doktorzy radzili Karlsbad. Pojechała. Baron od roku kaszlał uporczywie, miał jechać do Ems, ale gdy Zenia zadecydowała, że powinien jej nie opuszczać, pojechał z nią razem, najęto willę z dużym ogrodem w górach, powietrze miał dobre, pił wody Emskie, a że był bardzo osłabiony, nie schodził prawie nigdy do miasta. Alinka pozostawała przy nim, Zenejda, którą kaszel męża denerwował okropnie, rada była z przyjazdu Kleckich, którzy obok baronostwa najęli mieszkanie. Pani Nina stała się teraz nieodstępną towarzyszką baronowej, chodziły razem do źródła, robiły wycieczki w góry, zawsze otoczone licznem gronem adoratorów. Baronowa chłodna i nieprzystępna, Nina łatwa, ożywiona i zalotna, znakomicie dopełniały się nawzajem, i były sobie bardzo pożyteczne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czeństwem polskiem owładnęła polityczna reakcya, która trwała aż do roku 1870.

Tymczasem w ekonomicznej budowie społeczeństwa polskiego przyszło do zmiany gruntownej. Z kraju zupełnie ziemiańskiego przeobraża się Królestwo Polskie powoli w kraj fabryczny. Napływ proletaryatu do miast, jak Warszawa, Łódź, Częstochowa, Żyrardów, Dąbrowa nieustannie się wzmaga. Równocześnie zwiększa się w miastach klasa inteligencyi (po większej części szlacheckiej), która znajduje utrzymanie w przemyśle. Inteligencya ta staje się przedstawicielką burżuazyi.

Między 1870—1880 rokiem pojawiają się na arenie społecznego życia polskiego konserwatyści, przedstawiciele ziemskiego obywatelstwa i przedstawiciele burżuazyi — wolnomyślni. Wszczęła się między nimi walka o charakterze ideowym. Młodzi ideolodzy burżuazyi rozgramiają resztki romantyzmu, zapowiadają ideę „pracy organicznej“, dążą do wzmocnienia ekonomicznego bytu. Pod względem politycznym obie strony unikały walki z rządem rosyjskim. Mimo to posądzali konserwatyści wolnomyślnych o sprzeniewierzenie się sprawie narodowej, a wolnomyślni utożsamiali przyszłość Polski z rozwojem przemysłu i opanowaniem rynków rosyjskich.

Nieustannie rozwijający się przemysł zgromadził w głównych centrach Polski coraz większe zastępy proletaryatu, który stał się wpływową siłą społeczną i znalazł swoich ideologów wśród tej postępowej młodzieży, której już nie zadowalniały dążenia wolnomyślnych. Razem z konserwatystami i wolnomyślnymi pojawiają się pierwsi polscy socyaliści około 1880 roku. I oni z początku nie mają politycznego programu, głoszą mgliste frazesy o powszechnej rewolucyi i okazują — podobnie jak konserwatyści i wolnomyślni — niechęć do walki politycznej. Dopiero znacznie później życie samo do tej walki ich popchnęło.

Rusyfikatorskie rządy przybierały formę coraz uciążliwszą i wzbudziły w społeczeństwie polskiem trwogę o przyszłość. Z początku rusyfikacya odnosiła się tylko do wyższych sfer społeczeństwa. Zamknięcie uniwersytetu polskiego w Warszawie i zamienienie go na rosyjski, zaprowadzenie wykładów w rosyjskim języku w średnich zakładach naukowych, wykluczenie języka polskiego z sfer wyższej administracyi — wszystko to dotyczyło tylko inteligencyi, podobnie, jak niesłychany ucisk cenzury, ciążący na prasie i literaturze polskiej. Lecz powoli rusyfikacya szerzyła się coraz bardziej. Około 1880 roku wykluczono język polski z sądownictwa i szkół wiejskich i odtąd stał się jasnym cel rosyjskiej polityki w Polsce: Rosya dąży do zupełnego zrosyanizowania ludności polskiej. Cel to płonny, lecz mechanizm państwowy tembardziej się wysila, aby go osiągnąć.

Trudno wyliczyć wszystkie szczegóły rusyfikacyjnej polityki w Polsce. Wystarczy wskazać główne jej objawy. Nasamprzód pragnie rząd osiedlić Rosyan w Polsce, a jednocześnie wywabić znaczną część ludności polskiej w głąb Rosyi. Dlatego wysyła rekrutów polskich z Polski, Litwy i Ukrainy do gubernii rosyjskich i środkowej Azyi. Na ich miejsce przychodzą do Polski rosyjscy sołdaci, którym wszelkiemi sposobami ułatwia się osiedlenie w Polsce po ukończeniu służby. Polaków stopniowo rugują z służby państwowej. Cała administracya i sądownictwo zapełnia się Rosyanami; Polakom pozostawiono niższe urzędy i to tylko do czasu. Na uniwersytecie Polacy nie otrzymują katedr, rząd usuwa z gimnazyum i szkół ludowych polskich nauczycieli i sprowadza Rosyan, nie znających języka uczniów. Z 1890 r. zaczyna się oddalanie Polaków, pełniących służbę przy kolejach. Przy wszystkich państwowych robotach budowlanych zatrudniani są tylko Rosyanie. Nawet udzielając koncesyi na założenie prywatnych kolei, rząd zobowiązuje ich właścicieli do sprowadzania robotników z Rosyi.

Równocześnie dąży polityka rządowa do usunięcia języka polskiego z instytucyi o charakterze społecznym. Banki, fabryki i towarzystwa wszelkiego rodzaju zobowiązane są prowadzić obrachunki i książki w rosyjskim języku. Sprawozdania muszą być drukowane po rosyjsku (dozwala się tylko na umieszczenie obok przekładu polskiego). Godła na składach muszą być rosyjskie, a napisy polskie dozwalane są tylko po nich. W kasynach wzbroniono członkom, pełniącym służbę państwową, rozmawiać po polsku; ten sam zakaz stosuje się także do uczni średnich zakładów naukowych.

Oddawszy rosyjskiemu żywiołowi główną rolę w Polsce, rząd nie karci jego wybryków. Nie troszczy się o to, że władze wyższe i niższe samowolnie, w krzyczący sposób, depcą i łamią prawa. Policya stanowi jedną szajkę z koniokradami i opryszkami i dzieli się nieuczciwym zyskiem z naczelnikami powiatów. Rozkradanie państwowych i prywatnych pieniędzy przez reprezentantów władzy w Królestwie Polskiem dochodzi do rozmiarów, graniczących z nieprawdopodobieństwem. Sprzedajnym jest sąd, sprzedajną administracya i sprzedajną policya.

Równolegle z rusyfikacyą postępuje gwałtowne propagowanie prawosławia. Około 1870 roku nawracano przemocą na prawosławie setki tysięcy unitów, przyczem dopuszczano się krwawych rzezi na ludności unickiej. Opornych bito rózgami, rozstrzeliwano i wysyłano całemi gromadami na Ural. Prawosławne misye rozprzestrzeniają działalność swoją po całej Polsce. Odbywa się wykradanie i kupowanie sierót katolickich, wychowywanych później w prawosławiu. Cerkwie i kaplice buduje rząd, gdzie 20 lub 30 prawosławnych się znajduje, a koszt ponosi ludność polska. Fabrykantów i właścicieli ziemskich zmusza się do dostarczania materyału budowlanego na cerkwie, które potem świecą pustkami, lecz cel został osiągnięty: upstrzono miasteczka i wsie bizantyjskiemi, zielonemi lub niebieskiemi kopułami i nadano im „czystorosyjski“ charakter.

Rusyfikacya zwraca się przeciw wszystkim warstwom ludności polskiej, nie wyłączając włościan i robotników. Do 1863 roku włościanin polski nie czuł wogóle rusyfikacyjnych objawów. I w szkole, w sądzie i w administracyi panował język polski, a władze państwowe, z któremi miał stosunki, były reprezentowane przez Polaków. Prześladowań religijnych, przynajmniej w granicach Królestwa Polskiego, również nie było. Wskutek tego nie istniał narodowy antagonizm do Rosyi wśród polskich włościan. Przytem agrarna reforma 1864 roku nie mogła nie wzbudzić sympatyi ludu wiejskiego do rządu. Reforma miała przecież charakter demagogiczny!

Jednakże równocześnie ze zwiększeniem się dążeń rusyfikacyjnych, włościanin polski zaczął uczuwać nieznośny ucisk. Prześladowania religijne unitów i propaganda prawosławna obudziły niezadowolenie w łonie włościan, przywiązanych szczerze do katolicyzmu. Wykluczenie języka polskiego ze szkół, sądownictwa i administracyi, oraz napływ czynowników do wsi i miasteczek, wywołał we włościaninie antagonizm do wszystkiego, co rosyjskie, ponieważ zastąpienie polskiego języka obcym, musiało chłopom więcej być przykrem, niż innym warstwom społeczeństwa.

Niesłychana sprzedajność policyi, komisarzy i sędziów coraz bardziej przygniata włościanina. Powoli stosunki na wsi polskiej się przeobraziły. Wychodźtwo do miast i do Ameryki, warunki agrarne, parcelacya dóbr, — wszystko to jest powodem styczności ludu z władzami rosyjskiemi i wywołuje antagonizm o charakterze narodowym. „Dobrodziejstwa“ 1864 r. idą w zapomnienie, a rośnie nienawiść ku ciemięzcom. Włościanin polski po 1880 r., podług świadectwa samych władz, nie jest już „jedyną podporą rosyjskich rządów“ w Polsce.

Co i o czem piszą.

Czas wykazuje, że „wszechpolscy radykaliści“ wprowadzili na Szląsk Górny nowe, nieznane tam dotąd, sposoby walki z przeciwnikami politycznymi: wojują paszkwilem. Na dowód przytacza odezwę tych radykałów, zwróconą przeciw zwolennikom *Katolika* i *Dziennika Szląskiego*, których-to zwolenników nazwano w odezwie „współbraćmi Niemców“. Lecz oto jest ta odezwa:

Rodacy! Przeczytajcie sobie wszyscy artykuł *Dziennika szląskiego* i *Katolika* o p. Korfantym, (p. Korfanty — to redaktor wszechpolskiego i wszechradykalnego *Górnoszlązaka*, przyp. Red. *Przegl.*) przeczytajcie go sobie wszyscy, co znacie p. Korfantego i osądźcie sami postępowanie tych zwaryowanych współbraci Niemców (!). Przyjdzie czas, a z nim zaciąży i odpowiedzialność za te nikczemności (!) na zdrajcach i mordercach sprawy narodowej (!), którzy nie cofali się przed niczem, byle tylko dogodzić swej pysze. Zwyczajnie jak ludzie głupi i pyszni. *Katolik* jest i będzie najczarniejszą plamą w dziejach naszych (!!). Robi bluźniercą p. Korfantego *Katolik*, bez względu na dobro sprawy polskiej w postaci ohydnej kłamstwa nikczemnego (!). Zdrajca *Katolik* (!) dostarcza broni xiężom germanizatorom, aby zdusili sprawę polską, aby ubili *Górnoszlązaka*, aby potem znów mógł wodzić lud za nos i napychać sobie swoją kieszeń. Tę robotę, nieznoszącą światła dziennego, uprawia pismo, którego kierownik, p. Adam Napieralski, wobec świadków oświadczył, że ni w niebo, ni w piekło, ni w Boga ni w dyabła, ni w nieśmiertelność duszy, ni w jej zbawienie nie wierzy, jest więc zupełnym ateuszem (!!).

Czy to nie brutalna napaść, zaślepiona namiętnością? — zapytuje *Czas*. — W innym znów miejscu wzywa *Górnoszlązak* swych czytelników, aby głosili wszędzie, iż naczelnicy stronnictwa polsko-centrowego są:

1. Wiernymi Prusakami po polsku mówiącymi.
2. Przyjaciółmi rządu pruskiego.
3. Obrońcami systemu pruskiego.
4. Wrogami ludu polskiego.
5. Obrońcami Niemców na Szląsku Pruskim.
6. Tępicielami polskości w ojczyźnie naszej.

Nie dość na tych „polemikach“. *Górnoszlązak* nie cofa się i przed innemi metodami walki. Oto np. chcąc wystraszyć kolporterów, ajentów i zwolenników *Katolika*, nie waha się podawać w *Górnoszlązaku* nazwisk tych rolników, którzy szerzą nieprzychylne mu gazetki. Pociąga to za sobą przykre materyalne następstwa dla tych robotników, ludzi, zależnych od fabrykantów niemieckich. Czy to nie terror? Do tej samej kategoryi należy też nieznany dotychczas na Szląsku obyczaj rozbijania zgromadzeń politycznych przeciwników. I tę nowość wprowadził p. Korfanty. Doszło do tego, że go przed zagajeniem wypraszają z sali, wiedząc z góry, w jakim celu przybywa. Niedawno wyproszono go tak w Chorzowie. W ślady p. Korfantego idzie też p. Siemianowski, którego policya wyprowadziła niedawno ze zgromadzenia centrowców.

Są to metody, stosowane przez „szkołę socyalistyczną“, którą — jak wiadomo — przebył swego czasu niejeden z obecnych wszechpolskich agitatorów. Nie można brać im za złe, że rozeszli się z dawnymi mentorami, ani zamykać oczu na to, że w tej szkole niejednego nabyli nałogu. P. Korfanty nałogów tych ma więcej, niż inni, bo w. r. 1896 „terminował“ nawet jako korektor przy *Gazecie robotniczej* w Berlinie; co więcej, starał się zostać jej redaktorem, w miejsce stolarza Morawskiego.

Tyle *Czas*. Od siebie przypomnimy tu czytelnikom, że *Katolik* — najstarsze polskie pismo na Szląsku — obudził w tym kraju polskość. Za to teraz radykał nazwał je zdradzieckiem.

Stróże lwowscy.

Pod tytułem „Jak żyje 10.500 mieszkańców Lwowa“ wyszła obszerna broszura, opisująca opłakane położenie lwowskich stróżów kamienicznych, którzy za swą pracę wynagradzani są bardzo licho, i z małymi wyjątkami prawie wszyscy mieszkają w wilgotnych niezdrowych norach. Autorem tej pracy jest znany agitator socyalistyczny p. Semen Wityk. Broszura ta wydana została głównie w celach agitacyjnych, i to zmniejsza jej wartość, ponieważ jednak sam przedmiot, o którym traktuje, jest bardzo ważny i zajmujący, przeto uważamy za właściwe omówić ją obszernie, gdyż bądź co bądź pragnęlibyśmy szczerze, ażeby czynniki decydujące zajęły się tą sprawą i zrobiły jakiś porządek z mieszkaniami dozorców kamienicznych we Lwowie, będącemi rozsadnikami wszelkich chorób i powodem przedwczesnej śmierci wielu ludzi.

Tytuł „Jak żyje 10.500 mieszkańców Lwowa“ dał p. Wityk swej broszurze dlatego, że oblicza on, iż we Lwowie jest przynajmniej 2500 stróżów kamienicznych, ponieważ zaś rodzinę każdego z nich oblicza przeciętnie na $4^{2}/_{10}$ osób, przeto dochodzi do konkluzyi, że w mieszkaniach stróżów we Lwowie żyje 10.500 ludzi, czyli szesnasta część całej ludności Lwowa. Nad zbadaniem warunków, wśród jakich żyje ta liczna rzesza ludzi, pracowała w ciągu ubiegłej zimy przez kilka miesięcy ankieta złożona z akademików, tudzież członków stowarzyszenia „Praca“. Członkowie tej ankiety zbadali pomieszkania i warunki życia 1558 dozorców kamienicznych. Tych 1558 dozorców pobiera razem za stróżowanie wynagrodzenie miesięczne 18.914 koron, zatem na jednego dozorcę przypada miesięcznie przeciętnie 12 koron 14 halerzy. Że z takiej płacy rodzina stróża nie może wyżyć, to chyba nie ulega żadnej wątpliwości. Wśród tych 1558 dozorców było 365 takich, którzy prócz mieszkania zgoła żadnego wynagrodzenia nie pobierają, a 35 znaleziono takich, którzy nietylko ani grosza płacy nie pobierają, lecz muszą jeszcze gospodarzom do pomieszkania dopłacać takie kwoty, że wszystkie one razem czynią od 35 stróżów 248 koron miesięcznie. W wielu domach mają wprawdzie dozorcy uboczne dochody za posługi, za otwieranie bramy itp. ale nie są one tak wielkie, aby zapewniały rodzinom stróżów godziwe utrzymanie, natomiast jest wielu takich gospodarzy, którzy nietylko nic nie płacą stróżom, lecz jeszcze używają ich, tudzież ich żony do bezpłatnych posług w swych mieszkaniach.

Najsmutniej jednak przedstawiają się warunki hygieniczne mieszkań lwowskich stróżów. Niemal wszyscy bowiem mają pomieszkania ciasne, wilgotne, ciemne i w najwyższym stopniu niezdrowe; pod tym względem jest postępowanie lwowskich właścicieli domów wprost oburzające, a dziwić się tylko należy temu, iż powołane do tego władze, zwłaszcza magistrat, tolerują takie nadużycia. Na podstawie wymiaru mieszkań 1558 dozorców oblicza autor broszury, że wszystkie te mieszkania razem mają pojemności 56.703 metrów sześciennych, zatem przeciętnie wypada na jedno mieszkanie $35^{3}/_{4}$ metra sześciennego, a na jedną osobę żyjącą w tem mieszkaniu zaledwo $8^{46}/_{100}$ metra sześciennego wolnej przestrzeni. Toż przecie w więzieniach musi na każdego więźnia przypadać najmniej 16 metrów sześć. wolnej przestrzeni. Znaleziono zaledwie 80 pomieszkań stróżów, w których jest wolny przewiew taki, jaki obowiązuje w aresztach. Trzech dozorców znaleziono takich, którzy przepędzają noc bez pomieszkania na schodach lub na korytarzu. Wogóle z 1558 zbadanych pomieszkań stróżów jest tylko 153 suchych i jasnych, wszystkie inne są albo wilgotne, albo ciemne, albo i ciemne i wilgotne, a niektóre z nich są wprost przerażające. Sto pomieszkań dozorców znajduje się w piwnicy, pomimo, że ustawa budowlana wyraźnie zabrania używania piwnic na mieszkania dla ludzi.

W broszurze wyliczono długi szereg mieszkań stróżów, urągających najprymitywniejszym zasadom hygieny. Zacytujemy bodaj kilka wyjątków z tego smutnego spisu.

„W pasażu Hausmanna — czytamy w broszurze — mieszka pod l. 2 dozorca Jan Czerwiński. Mieszkanie jego zupełnie wygląda na piwniczną norę. Kształt tej nory, to wielobok, w jednej jego ścianie okno, wychodzące na podwórko, gdzie umieszczony jest zlew. Ściany mieszkania nabrały zupełnie szarego koloru z powodu ciągle spływającej wody. Jedna ściana zupełnie zrudziała. To ściana sąsiadująca z kloaką“.

„Drugi dozorca (w pasażu Hausmanna) Tomasz Kipiniak zamieszkuje pokoik kształtu czworoboka. Czworobok ten jest 2 metry długi, $1^{1}/_{2}$ m. szeroki a $2^{1}/_{2}$ m. wysoki, czyli razem ma 8 metrów sześciennych. Okno wychodzi na podwórko, gdzie znajduje się zlew. Wilgoć tutaj tak straszna, że drzwi nabrały koloru szaro-rudego, zaś ściany są od dołu do wysokości $1^{1}/_{2}$ m. czarne, u góry zaś rude. Za otwarciem pomieszkania zalatuje do izby trująca woń ze sąsiedniej kloaki“.

„Ulica Wronowskich l. 3. Na końcu zupełnie ciemnego korytarza od stoku góry cytadelnej w parterze położona jest ta izba, w której żyć musi człowiek. Ciemno tam zupełnie, duszność i wyżerająca oczy stęchlizna. Młoda kobieta o twarzy nabrzękłej i gorączką gorejących oczach — mieszkanka tej nory — ze łzami opowiada o swej doli: „Dobrze jeszcze gdy pogoda, to przynajmniej leje się tylko ze ścian, ale gdy przyjdzie deszcz, to woda zalewa podłogę po kostki i żyć tak musimy“.

„Ulica Sobieskiego 29. Pomieszkanie stróża znajduje się w piwnicy pod schodami. Do izby wchodzi się po drabinie, okienko umieszczone w sieni pod schodami, skutkiem czego w izbie panuje wieczna ciemność. Mieszkanie to ma wysokości $1^{3}/_{4}$ metra, długości 4 m., a szerokości 1·40 m. Łóżko, skrzynia, stolik i piec zapełniają całe mieszkanie tak, że już ruszyć się nie można“.

Podobnych przykładów zacytowano w broszurze mnóstwo, ograniczamy się jednak do podania tych kilku.

Na końcu broszury podane są żądania stróżów lwowskich. Oto domagają się oni przedewszystkiem, ażeby Magistrat wydelegował komisyę, któraby zbadała mieszkania stróżów, aby mieszkania w piwnicach i suterenach zupełnie zniesiono, i aby każdy stróż dostał mieszkanie w parterze, jak najbliżej bramy, przestronne i suche, z dzwonkiem dobrze funkcyonującym. Żądania te są w zupełności usprawiedliwione i trzebaby chyba być człowiekiem bez serca, aby się im sprzeciwiać. My pozwalamy sobie dodać do tego tylko jedną uwagę, a mianowicie, że Magistrat powinien nietylko postarać się o to, aby stróżów usunięto z dotychczasowych ich niezdrowych pomieszkań — ale także o to, ażeby wogóle takich niezdrowych pomieszkań nie było wolno wynajmować. Znamy bowiem takie wypadki, że Magistrat z urzędu nakazał delożować piwniczne mieszkanie stróża dlatego, że jest niezdrowe. Gospodarz po długim oporze zdecydował się nareszcie dać stróżowi inne mieszkanie, ale owo w piwnicy wynajął jakimś nędzarzom za 3 lub 4 zł. miesięcznie. To już było mu wolno.

O ile te dwa żądania stróżów są całkiem uzasadnione i doznają niewątpliwie gorliwego poparcia w Radzie miejskiej — o tyle niedorzecznym jest dalszy postulat, zawarty w broszurze p. Wityka, ażeby oznaczono minimum płacy dozorcy domu na 60 koron miesięcznie. Stawiając takie żądanie szkodzi autor tylko sprawie. Jest przecie mnóstwo domów we Lwowie, które nie zniosłyby i połowy takiego obciążenia — któż zresztą ma prawo przepisywać właścicielowi domu, ile ma płacić stróżowi — to przecie musi być pozostawione obopólnej dobrowolnej umowie. To też ze stanowiska zdrowego rozumu takie żądanie jest nonsensem. Gdyby np. w myśl tej zasady, propagowanej przez p. Wityka, dozorca kamieniczki o czterech lub pięciu oknach frontowych gdzieś na Zamarstynowie lub na Bajkach musiał pobierać przynajmniej 60 koron miesięcznie, w takim razie dozorca jakiejś ogromnej kamienicy o trzech podwórzach i wielu sklepach powinienby chyba pobierać pensyę radzcy namiestnictwa. Takie czysto agitacyjne postulaty — powtarzamy raz jeszcze — szkodzą tylko dobrej sprawie i nikt na seryo zastanawiać się nad niemi nie może. Natomiast sprawa pomieszkań stróżów musi być wzięta pod rozwagę i musi być sprawiedliwie załatwiona.

Z izby sądowej.

Sambor 7 czerwca.

(Katastrofa borysławska.)

Proces przeciwko oskarżonym o przekroczenie przepisów policyjno-górniczych kierowników kopalni borysławskiej zakończył się tem, że trybunał skazał sztygara Grossmana na 5-miesięczny areszt za zaniedbanie środków ostrożności, a Szumskiego i Bałłabana uwolnił od odpowiedzialności.

KRONIKA.

Lwów 8 czerwca.

Metropolita X. Szeptycki powrócił już do Lwowa.

Obywatelstwo honorowe nadały namiestnikowi Leonowi hr. Pinińskiemu Rady gminne miast Zbaraża i Nowego Targu.

Mianowania. Prezydent gabinetu dr. Koerber zamianował starostami: starszego komisarza powiatowego p. Aleksandra Stacha, sekretarzy namiestnictwa pp. Antoniego Mravincsicsa i Stanisława Bodnara, oraz sekretarza ministeryalnego w ministerstwie spraw wewnętrznych dr. Zygmunta hr. Lasockiego; sekretarzami namiestnictwa komisarzy powiatowych: pp. dra Żdzisława Wawrauscha i Michała Rawskiego; starszymi komisarzami powiatowymi zaś komisarzy powiatowych: pp. Adama Leszczyńskiego, Tadeusza Mitschkę, Konstantego des Loges'a i Adolfa Heilkron-Stransky'ego.

Zmiana własności. P. Czesław Świeżawski nabył majątek Rokietnica w powiecie jarosławskim od p. Ignacego Dembowskiego za pośrednictwem lwowskiej Izby załatwień za cenę 800.000 kor.

Letni teatr ludowy, mieszczący się w umyślnie do tego celu wzniesionym, a pod względem wyglądu bardzo efektownym budynku przy ul. Kochanowskiego l. 23, rozpoczął wczoraj swoje istnienie. Wczoraj bowiem odbyło się jego poświęcenie i otwarcie, i wczoraj urządzono w nim dwa pierwsze przedstawienia. Aktu poświęcenia dokonał O. Bernardyn X. Golichowski i wygłosił przy tej sposobności do zebranych bardzo piękną przemowę, w której polecał ich pieczy nowy teatr, a pod adresem jego kierowników wyraził życzenie, by teatr, pod ich wodzą pozostający, pielęgnował zawsze na scenie swojej cnoty rodzinne i obywatelskie, by słuchaczy podnosił na duchu, uzacniał i uszlachetniał, by w całem tego słowa znaczeniu był nietylko miejscem godziwej a przyjemnej rozrywki, ale i szkołą obyczajów. Następnie imieniem wydziału Teatru ludowego pozdrowił zebranych w krótkich, a ciepłych i serdecznych słowach prezes p. Bolesławicz, prosząc ich, by teatrowi temu, wzniesionemu przez kilku ludzi dobrej woli, nie w chęci zysków, ale w celu służenia idei szerzenia wśród warstw ubogich zapomocą słowa żywego oświaty, nie skąpili swojej opieki i popierali życzliwie usiłowania garstki ludzi, stojących na jego czele i poświęcających się mu bezinteresownie z całem oddaniem się i gotowością do najdalej nawet idących ofiar. Z kolei odśpiewał Chór akademicki kilka pieśni, poczem odbyło się skromne przyjęcie, podczas którego wygłoszono kilka przemówień i odczytano depesze, nadesłane z różnych stron na uroczystość otwarcia teatru z życzeniami pomyślnego rozwoju. W uroczystości otwarcia teatru uczestniczyli delegaci rozmaitych towarzystw i korporacyj, z ramienia zaś reprezentacyi miasta przybyli: radzca Chołodecki i p. Bieniecki.

Resztę dnia wczorajszego wypełniły dwa przedstawienia. I tak: po południu grano wyborną krotochwilę Abrahamowicza i Ruszkowskiego „Mąż z grzeczności“, wieczorem zaś „Karpackich górali“ Korzeniowskiego. Obydwa przedstawienia wypadły bardzo dobrze. W „Mężu z grzeczności“ popisywali się zwłaszcza: panie Orska, Linkowska, Wolska i Zenowiczowa, oraz pp. Pilarski, Preisner, Miarczyński i Czajkowski. „Karpackich górali“ grano wprost wybornie, tak, że najwybredniejsi nawet słuchacze musieli wynieść z tego przedstawienia jak najlepsze wrażenie; nietylko bowiem role poszczególne, ale i tak trudne w tej sztuce ansamble były wykonane wprost bez zarzutu. Najwięcej oklasków zbierali: panie Modzelewska i Orska, oraz pp. Pilarski, Miarczyński i Rzepowski. Dekoracye, przeważnie nowe, wykonane przez p. Balka, przedstawiały się bardzo pięknie i podniosły efektowność przedstawienia.

Nowy szpital otwarto wczoraj w naszem mieście. Jest to szpital lwowskiej gminy wyznaniowej izraelickiej, ufundowany przez byłego dyrektora Banku hipotecznego, p. Maurycego Lazarusa, kosztem około pół miliona koron. Nowy szpital przedstawia się pod każdym względem bardzo pięknie i jest urządzony wedle wzorów zagranicznych z zastosowaniem najnowszych udogodnień i ulepszeń szpitalnych. Budowę jego wykonał budowniczy lwowski p. Jan Lewiński na podstawie planów, sporządzonych przez architektę p. Mokłowskiego.

Otwarcie nowego szpitala odbyło się wczoraj przed południem z niezwykłą uroczystością, przy współudziale reprezentantów rządowych i autonomicznych, przedstawicieli wojskowości, oraz bardzo licznie przybyłych delegacyi. Po odprawieniu modłów i udzieleniu błogosławieństwa, przemówił do zebranych prezes zboru izraelickiego, poseł dr. Byk, i opowiedział dzieje powstania szpitala, podnosząc wysoko zasługi jego fundatora, następnie zaś przemawiali: prezydent dr. Małachowski imieniem miasta i dr. Pisek, jako prymaryusz nowego szpitala, imieniem lekarzy tego szpitala.

Uroczystość otwarcia nowego szpitala izraelickiego zakończyła się przyjęciem jej uczestników, podczas którego wzniesiono mnóstwo toastów, przeważnie na pomyślność nowej, a tak bardzo pożytecznej instytucyi.

Koleje lokalne w Galicyi. Mającej się niebawem zebrać kraj. Radzie kolejowej przedłoży Wydział krajowy sprawozdanie z dotychczasowej akcyi na polu popierania budowy kolei lokalnych. Oto są niektóre szczegóły tego sprawozdania:

Linie będące w budowie: 1) kolej Piła-Jaworzno ukończoną zostanie w lipcu br. 2) Kolej Przeworsk-Bachórz-Dynów. Koszta przedłużenia tej kolei do Dynowa wyniosą 180.000 K., z których 120.000 K. miałby dostarczyć kraj, skarb zaś państwa obejmie prawdopodobnie 30.000 K. akcyi zakładowych. 3) Kolej Nowy Targ-Sucha-hora ukończoną ma być w r. 1904 i stanowić będzie siódme połączenie Galicyi z Węgrami.

Linie objęte uchwałami Sejmu: 1) Tarnopol-Zbaraż. Celem urzeczywistnienia budowy tej kolei wniósł rząd do Rady państwa projekt ustawy z zapewnieniem gwarancyi państwowej na rzecz kolei w wysokości 1,635.000 K. pod warunkiem, że reszta kapitału w wysokości 855.000 K. dostarczoną będzie przez kraj i interesantów miejscowych. Kraj przyczynić się ma do kosztów budowy kwotą 600.000 K. Pozostałe 255.000 K. dostarczyć mają interesanci miejscowi.

2) Borysław-Truskawiec-Stebnik. Rząd daje około 50 prc. kosztów. Pozostałe 50 prc. dostarczyćby miał kraj.

3) Janów-Jaworów. Budowa tej kolei jest w toku i ma być w bieżącym roku ukończona. Krajowy fundusz kolej. obejmie akcyi zakład. tego Tow. za 300.000 K.

4) Tarnów-Szczucin. Kapitał zakładowy w wysokości 3.400.000 K. wedle propozycyi Wydziału kraj. do rządu musiałby się w następujący sposób pokryć: kraj udzieli gwarancyi dla kwoty 1.700.000 kor.; interesanci wpłacą 500.000 K.; resztę, tj. 1.200.004 K. dostarczyć ma państwo.

4) Lwów-Podhajce. Przedłożenie rządowe zapewnia subwencyę państwową w wysokości 12.000.000 kor. pod warunkiem, iż reszta kapitału 3.500.000 kor. dostarczoną zostanie przez kraj i interesantów miejscowych. Subwencya kraj wynosi 1.500.000 K., udział interesantów wynosić zatem powinien 2.000.000 K.

Sprawa kierunku trasy w obrębie miasta Lwowa stanowi przedmiot szczegółowych studyów kierownictwa budowy, wobec czego nie mogła zapaść dotąd żadna decyzya co do punktu wyjścia rzeczonej kolei, względnie jej połączenia z jedną z istniejących kolei i w pobliżu miasta Lwowa.

Dalsze projekty.

1) Lwów - Kamionka Strumiłowa - Stojanów. O koncesyę ubiegają się dwa konsorcya, a mianowicie inżynier Gwalbert Ziembicki i adwokaci Goldfarb i Onyszkiewicz. Długość linii wynosi około 82 kilometrów, a ogólne koszta budowy 7,940.000 koron.

2) Złoczów-Sasów. O koncesye ubiega się właściciel fabryki w Sasowie dr. Weiser. Długość linii 14·7 km. Koszta budowy preliminowane w kwocie 1,400.000 kor. nie są dotychczas ustalone.

3. Stanisławów-Bohorodczany-Porohy. Kolej ta projektowaną jest jako normalnotorowa kolej lokalna o długości 53 kilometrów, suma kosztów budowy ma wynosić 2,500.000 koron. O koncesyę ubiega się inżynier Fleischl ze Lwowa.

Prócz powyższych projektów kolejowych zgłoszono w Wydziale krajowym także projekt kolei zębatej Zakopane-Świnnica.

Dyrekcya szkoły kadeckiej we Lwowie ogłasza, że we wrześniu przyjmie do klasy pierwszej 50-ciu nowych uczni. Warunki przyjęcia są następujące: obywatelstwo austryackie lub węgierskie; fizyczne uzdolnienie do wychowania wojskowego; wiek, co najmniej lat 14 i nie przekraczający lat 17; ukończenie co najmniej z dostatecznym postępem czterech niższych klas szkoły realnej lub gimnazyum, przyczem nie zważa się na niedostateczny postęp w języku łacińskim i greckim. — Prócz tego muszą aspiranci złożyć w szkole kadeckiej egzamin wstępny.

Opłata szkolna wynosi: 24 koron rocznie za synów oficerów czynnych i na pensyi, wojskowych duszpasterzy ewangelickiego, grecko-katolickiego i grecko-oryentalnego wyznania, wreszcie urzędników wojskowych; 160 koron rocznie za synów gażystów w rezerwie, cywilnych urzędników państwowych i urzędników c. i k. dworu, następnie sług państwowych i sług c. i k. dworu; 300 koron rocznie za synów wszystkich innych obywateli.

Opłatę szkolną uiszcza się w dwóch ratach z góry i obejmuje wszystkie koszta za wikt, odzież, naukę i podręczniki szkolne. Wymagane jest w świadectwie szkolnem zadowalniające obyczajne prowadzenie się.

Prośby o przyjęcie do szkoły kadeckiej według wzoru, zawartego w „Aufnahms-Bedingungen“ (warunki przyjęcia) powinni krewni aspirantów wnieść wprost do komendy szkoły kadeckiej najpóźniej do 15-go sierpnia (najlepiej zaraz po ukończeniu roku szkolnego w szkołach średnich).

Drukowane szczegółowe „Aufnahms-Bedingungen“ w niemieckim, polskim lub ruskim języku dostać można w komendzie szkoły kadeckiej za 40 h.

Zjazd uczniów Szkoły Głównej. W Warszawie odbyła się w sobotę piękna uroczystość, zebrali się mianowicie na obchód pamiątkowy wychowańcy byłej Szkoły Głównej warszawskiej, tego rozsadnika nauki i oświaty w Królestwie polskiem, który w siedmiu latach swego istnienia od r. 1862 do 1869 złotemi głoskami zapisał się w dziejach umysłowości polskiej. Po 30-letniej przerwie, w ciągu której nie było w zaborze rosyjskim żadnego uniwersytetu ani wyższego zakładu szkolnego, nastąpiło dnia 28 października 1861 uroczyste otwarcie t. zw. kursów przygotowawczych, z czego w rok potem powstała Szkoła Główna. Założenie jej było owocem gorliwych zabiegów margrabiego Wielopolskiego, ówczesnego naczelnika rządów cywilnych, który tem niezapomnianą zasługę położył około dobra ojczyzny. Na rektora powołał margrabia Józefa Mianowskiego, znakomitego uczonego, byłego profesora Akademii medycznej w Petersburgu, przyjaciela Adama Mickiewicza. W licznem gronie profesorów znajdujemy niejedno głośne w nauce polskiej nazwisko, a w liczbie wychowańców tej Szkoły znajdowali się prawie wszyscy, którzy w następnych lat dziesiątkach zdobyli sobie rozgłos pracami na polu naukowem, literackiem lub w ogóle w pracy obywatelskiej. Jeden z tych uczniów Szkoły Głównej, znany historyk, adwokat Aleksander Kraushar, wydał monografię tego zakładu pt. „Siedmiolecie Szkoły Głównej“, w której jako największą jego zasługę podnosi roztoczenie w kraju atmosfery wewnętrznego skupienia i wytrwałej pracy.

W zjeździe sobotnim wzięło udział przeszło 600 osiwiałych dziś wychowańców Szkoły Głównej przybyłych z różnych stron kraju; wielu przybyło z rodzinami. Uroczystość zaczęła się nabożeństwem w kościele archikatedralnym św. Jana; jako ministranci podczas Mszy św. służyli dwaj najstarsi wiekiem uczestnicy zjazdu. Potem X. kanonik Chełmicki przemówił od ołtarza do zebranych. W południe zebrano się na wspólne śniadanie w Resursie Obywatelskiej, a wieczorem odbył się bankiet w sali Filharmonii.

Z Banku hipotecznego. Dr. Kornel Paygert, poseł sejmowy, został mianowany dyrektorem filii Banku hipotecznego w Tarnopolu, tamtejszy zaś naczelnik p. Hauswald przeniesiony w tym samym charakterze do Czerniowiec.

Smutny fakt. Znane jest naszym czytelnikom oświadczenie ks. Zdzisława Czartoryskiego, że ludowcy poznańscy podczas niedawnej agitacyi przedwyborczej uciekali się do przekupstwa. To oskarżenie podniesione publicznie, wywołało ogromną burzę. Zażądano od księcia, aby wymienił te osoby, które przekupywały, jakoteż te, które się dawały przekupić, a ponieważ książę milczał, więc po jakimś czasie przywódcy stronnictwa ludowego wydali wspólnie podpisaną odezwę, w której zarzucili księciu szafowanie tak okropnemi a bezpodstawnemi oskarżeniami. Wówczas książę zaprosił do siebie czterech prezesów komitetów powiatowych wyborczych, oraz prezesa komitetu centralnego i przedstawił im wszystkie dowody, jakie posiadał. Po rozpatrzeniu tych dokumentów, wydali oni następującą deklaracyę:

„Niżej podpisani oświadczamy: Ks. Czartoryski miał najzupełniejszą słuszność twierdząc, że przekupstwa istniały; przedłożone nam dowody z powiatu grodziskiego uznajemy w całej pełni“.

Dr. Prümers, kandydat połączonych stronnictw niemieckich w Poznaniu, wygłosił w tem mieście mowę kandydacką, która była wzorową prelekcyą hakatystyczną. Nazwał Polaków barbarzy-

cami, niezdolnymi do żadnej cywilizacyi i powiedział, że wybitnym rysem naszego charakteru narodowego jest czarna niewdzięczność — czarna jak smoła piekielna. Albowiem wszystko, co jest w Polsce pożytecznego, zaczynając od abecadła a kończąc na historycznych budynkach, tworzyli Niemcy, którzy dawniej przychodzili do nas jako do barbarzyńców, aby nas cywilizować. Za to wszystko dzisiejsi Polacy nie czują żadnej wdzięczności, przeciwnie, przeszkadzają Niemcom na każdym kroku, co też uznaje każdy bezstronny historyk. Oczywiście dr. Prümers i siebie zalicza do bezstronnych historyków. Zakończył ten kandydat swą mowę wyrazami głębokiego przekonania, że to, co jest między Polakami zdolnego do cywilizacyi, niebawem się zniemczy.

Chcielibyśmy wiedzieć, jak to pogodzić z tem, co teraz cesarz Wilhelm publicznie wygłosił we Frankfurcie nadmeńskim. Rzekł on: „Tylko ci, którzy szanują swoją przeszłość i wysoko cenią tradycyę, mogą być czemś na świecie".

Artur Zawadzki, mimik i transformator, produkował się wczoraj w naszym teatrze. Szczególny to człowiek, który jest i dyrektorem i trupą artystyczną w jednej osobie. Daje np. sztukę pt. „W restauracyi". Oto kelner przyjmuje przez telefon zamówienia na separatki, wkrótce schodzą się goście: kapitan, bankier, hrabia, żyd lichwiarz; wszyscy oni zaprosili na kolacyę cyrkówkę Lolę, kelner przyjmuje ich z usłużną uprzejmością, ale zjawienie się żyda lichwiarza wystrasza jego dłużników, a amantów Loli, która w końcu, pozbawiona towarzystwa, je kolacyę z kelnerem. Otóż wszystkie osoby, występujące w tej komedyjce, gra sam Zawadzki, przebierając się w niej za sceną i wpadając na scenę, jako coraz to inna postać, a robi to wszystko tak zwinnie, z takim temperamentem, tak doskonale zmienia głos, że chociaż właściwie widzimy na scenie tylko jedną osobę, otrzymujemy złudzenie, jakby ich było mnóstwo, mamy wrażenie ożywionych zajść, jakie się często po restauracyach rozgrywają.

Takich komedyjek przedstawił wczoraj p. Zawadzki dwie, nadto wspólnie z paru towarzyszami wystawił dwie sztuki mimiczne. Jedna z nich pt. „Ręka": treść jej wzięta z francuskiego. Do buduaru baletniczki wieczorem włazi przez okno złodziej: ruchy jego, jak szpera po kątach, nadsłuchuje, czy kto nie nadchodzi, były świetnie wykonane. Na odgłos kroków złodziej (sam p. Zawadzki) chowa się za kotarą: wchodzi z baletniczką jakiś pan i zaczyna się na migi scena daremnych umizgów owego amanta. Po jego wyjściu mieszkanka buduaru robi tualetę, mizdrzy się do lustra, — wtem spostrzega w lustrze odbicie ręki ukrytego za kotarą intruza. Więc przerażona, jakimś jednak uspokoiwszy się, tańczy dalej, aż zbliża się do miejsca, gdzie wisi klucz, którym zamknęła drzwi, otwiera drzwi, w tej chwili rzuca się na nią złodziej, lecz oto na szczęście wraca odpalony amant, pokazuje opryszkowi lufę rewolweru i tem ratuje damę swego serca.

Sztuczkę tę odegrano w sposób, dowodzący, że mimikę doprowadzić można do prawdziwego mistrzowstwa.

Licznie zgromadzona publiczność bawiła się bardzo dobrze.

Krajowe Towarzystwo naftowe odbyło onegdaj walne zgromadzenie. Z przedstawionego na niem przez sekretarza dr. Bartoszewicza sprawozdania z działalności Towarzystwa za rok ubiegły dowiadujemy się, że Towarzystwo brało bardzo żywy udział w wielu sprawach, odnoszących się do naszego przemysłu naftowego. Dość przypomnieć, że staraniem Towarzystwa doszły do skutku [illegible] paraliżujące szkodliwe zabiegi producentów węgierskich i dążące do uzyskania ulg taryfowych, celnych i wielu innych ułatwień. Zwrócić także należy uwagę na pertraktacye Towarzystwa, odnoszące się do eksportu benzyny z Galicyi do Rosyi, nafty do Francyi, gdzie ropa galicyjska wytrzymać obecnie może, w skutek konjunktur celnych, konkurencyę z ropą amerykańską, dalej na współdziałanie Towarzystwa w rozszerzeniu i reformie obowiązujących przepisów górniczo-policyjnych. Towarzystwo czyniło także usilne starania o zaprowadzenie telefonu, łączącego Lwów z Borysławiem, oraz pociągu pośpiesznego Lwów-Borysław, starania te jednak nie odniosły pożądanego skutku.

Nie doszedł także do skutku projekt założenia rafineryi ropy galicyjskiej w Niemczech, a to z powodu niemożności przyjęcia warunków, stawianych przez kapitalistów niemieckich.

Sprawozdanie powyższe przyjęli zebrani do wiadomości i udzielili wydziałowi absolutoryum z czynności, poczem, po uchwaleniu budżetu na rok bieżący w kwocie 13.050 K., dokonano wyboru nowego wydziału. Wybrano mianowicie prezesem przez aklamacyę p. Gorayskiego, wiceprezesami pp. Stefana Ilasiewicza i Mac-Garveya, do wydziału zaś weszli pp.: Gąsiorowski, Łaszcz, Mars, Mikucki, W. Pieniążek, W. Stawiarski, Sholmann, Sroczyński, hr. Zamoyski, Zeitleben, J. K. Fibich i Wiśniewski. Do komisyi rewizyjnej wybrano: pp. Łozińskiego, J. Pieniążek i Walnia.

Niedrukowane pamiętniki Szweda o pobycie Karola XII w Polsce. Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: W szwedzkiem mieście Linköping znajduje się w bibliotece miejskiej dość pokaźny zeszyt, zatytułowany „Mémoires pour servir à l'histoire de Charles XII, Roi de Svède". Tekst jego francuski, ale autorem jest rodowity Szwed, hrabia Ture Gabryel Bielke, oficer króla Karola XII i uczestnik wszystkich jego wypraw i wojen. Nikt go nie znał, dopiero w ostatnich czasach szwedzki historyk Karol Hallendorff ogłosił go obecnie w Upsali. Tytuł brzmi: „Ture Gabriel Bielkes Högkomster af Karl XII" (T. G. Bielkego pamiętniki o Karolu XII). Upsala 1902. Wstęp i objaśnienia są pisane po szwedzku, pamiętniki same po francusku.

Książka zaczyna się od charakterystyki króla. Był to mąż charakteru niezwykle podniosłego, żywiący głęboką odrazę do fałszu, szpiegostwa, pochlebstwa i niesprawiedliwości. Wspaniałomyślność nie miała granic. Z bardzo rozległem wykształceniem łączył zimną krew i wielki hart na niepowodzenia. Bielke mówi, że miał on zawsze przy sobie żywot Aleksandra Wielkiego przez Kwinta Kurcyusza, [illegible] Gustawa Adolfa i potrzeba przyznać, że wiele rysów tych [illegible] Połtawy.

Dalszy ciąg książki dostarcza licznych danych na poparcie owej charakterystyki.

W roku 1705 w Rawiczu podkłada ktoś ogień pod dom, sąsiadujący z domem, w którym zamieszkał Karol XII. [illegible] do gaszenia [illegible], by go [illegible] płomieni: [illegible] gdy ra[illegible] schody. [illegible] szybko [illegible].

W parę tygodni potem król dowiaduje się, że [illegible] rozgardyasz [illegible] podpalacze, podmówieni zapewne przez Augusta, mieli zastrzelić szwedzkiego władzcę. Lecz widząc jego zapał i oddanie się bohaterskie, zostali tknięci sumieniem i choć parę razy mierzyli weń z ukrycia, zawsze w ostatniej chwili opuszczali lufy. Jeden z nich zdradził się z tajemnicą. Uwięziono go, ale Karol XII, wysłuchawszy jego zeznania, przebaczył mu i wypuścił go na wolność. Wspólników nawet nie poszukiwał.

Inny objaw rycerskości:

W tymże roku księżna Lubomirska, udając się do Saksonii, została po drodze przytrzymana przez pewnego oficera szwedzkiego, który zabrał jej klejnoty, pieniądze i bogate meble. Lubomirski był zwolennikiem Sasa, wspomniany więc oficer doniósł o czynie swym Karolowi XII. Ten odpisał mu własnoręcznie, aby zwrócił wszystko swej brance, a co więcej, aby ją odwiózł pod strażą zapewniającą jej bezpieczeństwo, do granicy saskiej. „Ja nie prowadzę wojny z kobietami" — zakończył król swój list.

W bitwach walczył na samym przedzie. Nieraz tak odbijał się od swoich, że armia całe godziny spędzała w obawie o losy swego wodza.

Zdarzyło się to naprzykład w roku 1706 w okolicach Radomia.

Przebywszy Wisłę, Karol chciał obejrzeć armię Renskiölda, który obozował o ośmnaście mil od Radomia. Wybrał się o 11tej wieczorem z — siedmiu osobami. Dwie mile za Radomiem wpadł w lesie na oddział trzechset Polaków z partyi Augusta. Z początku Polacy wzięli Szwedów za swoich, ale po chwili poznali ich i śmiałkom nie pozostało nic innego, jak cofnąć się. Udało im to się dzięki ciemności.

Lecz podczas odwrotu król spadł z konia i został odbieżony od swoich. Błąkał się więc po lesie aż do rana, a o świcie rozpoznawszy drogę ujrzał jakąś szkapę bez uzdy i siodła pasącą się na błoniu. Wsiada na nią oklep i gdy kilkaset szwedzkich jeźdźców przetrząsa w poszukiwaniu okolicę, on sam jeden wjeżdża na szkapie do swego obozu.

Przez cały czas pobytu w Polsce nie splamił się Karol XII żadną niesprawiedliwością. Jeśli niestety i jego przejście przez Polskę było połączone z ruiną, to należy to policzyć na karb wojny.

Katastrofa okrętowa. Na morzu śródziemnem, w pobliżu wysepki Man, zderzyły się dwa parowce: „Insulier" i „Libau". Ten ostatni okręt zatonął. Wydobyto dotychczas 29 trupów. Katastrofa nastąpiła o godzinie 12 m. 30 w południe. Na pomoc pośpieszył parowiec „Blechamp", oraz łódź austryackiego parowca „Rakoczy". „Libau" poszedł pod wodę w 17 minut po zderzeniu. „Blechamp" wyratował 30 osób i wydobył 8 trupów: 5 kobiet, 2 mężczyzn i 1 dziecko. „Rakoczy" zaś wydobył 21 trupów. Na pokładzie parowca „Libau" znajdowało się około 200 podróżnych; połowa ich zginęła. Ponieważ biura tego Towarzystwa okrętowego, do którego „Libau" należał, były w niedzielę zamknięte, przeto nie można było wydostać listy oficyalnej podróżnych. Parowce „Rakoczy" i „Blechamp" przyjęły na swój pokład około 40 podróżnych, parowiec „Balkan" 40 podróżnych i 70 marynarzy. Gdy pierwsza łódź ratunkowa zbliżyła się do statku „Libau" na odległość 10 metrów, pochyliły się nagle maszty i wpadły do wody, a następnie cały statek poszedł na dno. „Rakoczy" udał się następnie w dalszą podróż do Genuy.

Ofiara nauki. W Berlinie zmarł tymi dniami lekarz z Wiednia dr. Milan Sachs, który od pewnego czasu odbywał w tamtejszym instytucie dla chorób zakaźnych studya bakteryologiczne. Sekcya zwłok stwierdziła, że umarł on na dżumę płucną. Rodzinę zmarłego i osoby, z któremi się stykał, umieszczono w baraku izolacyjnym, a tak im, jak lekarzom i dozorcom celem ochrony zaszczepiono surowicę przeciwdżumową. Według wiadomości dziennika *Lokal Anzeiger*, minister oświaty ma zamiar zakazać zupełnie robienia jakichkolwiek doświadczeń z zarazkiem dżumy.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży kościoła w Częstochowie złożyli w dalszym ciągu: Aniela Jakubowicz ze Lwowa (z prośbą o Mszę świętą na ubłaganie zdrowia i szczęścia dla siostry Malwiny) 2 K. Henryka Żędzianowska z Żurawna (z prośbą o Mszę świętą na uproszenie zdrowia) 2 K. O. D. z Mielca (z prośbą o Mszę św. na uproszenie łaski i pomyślnego wyniku w pewnej sprawie) 10 K.

Dla chorej, szesnastoletniej A. W., która własną pracą utrzymywała całą rodzinę, nadesłali: Szkoła w Brzostowej Górze 1 K., Alfred Doschot z Czortkowa 2 K., H. z Lubaczowa 2 K., Feliksowie Czermińscy ze Lwowa 2 K., K. W. ze Skrzyszowa 4 K., Siemiginowski z Jakóbówki 4 K., J. F. z Kałusza 4 K., W. B. z Wańkowy 5 K., Olga Lewicka z Winnik 6 K., Puzynina z Czarnołoziec 6 K., Krzysztofowicz z Turzego 10 K., Jan Artwiński z Kliszowa 20 K., Zygmunt Lechita Radnicki, major z Ołomuńca 5 K. Razem: 71 koron.

Prócz tego nadesłał p, Zygmunt Lechita Radnicki z Ołomuńca 10 K. na kolonie wakacyjne w Rymanowie dla chłopców i 10 K. na kolonie wakacyjne dla dziewcząt.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Stanisława Dunina z Głębowic nadesłał p. A. Sobota z Polanki wielkiej 5 K. na przytulisko sierót św. Józefa we Lwowie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10 w poł. + 13. Bar. 766. Podnosi się. Pochmurno.

Ofiara własnych przekonań.

— Oto jest kobieta, która bardzo wiele wycierpiała za swoje przekonanie.

— Jakież było jej przekonanie?

— Że można nosić buciki mniejsze od nogi.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Słodka dziewczyna". — We wtorek „Panna służąca" Bilhauda.

Repertuar letniego teatru ludowego. We wtorek wieczorem o godz. $^{1}/_{2}8$ po raz pierwszy „Rinaldo Rinaldini," dzieło sceniczne w 6 obrazach z włoskiego. — Nowe kostyumy i dekoracye. — We środę „Pierwszy wieczór śmiechu".

Literatura i sztuka.

* **Macierz Polska** szóstą już w tym roku wydaje książeczkę. Znany publiczności autor prof. dr. Nitman przedstawia w niej w przystępny a barwny sposób obraz życia i walk bohaterskich Jana Kilińskiego. (Jan Kiliński, szewc, pułkownik wojsk polskich w roku 1794. Opowieść historyczna). Autor przybrał opowiadanie w formę powieściową, pomieścił w niem obrazki z życia domowego, zaznajomił z wnętrzem Warszawy, a na tem tle dopiero nakreślił sylwetkę pułkownika. Szczególnie silnie działają na wyobraźnię sceny powstania warszawskiego. Książeczkę o 73 stronach druku zdobią trzy autentyczne ryciny. Cena jej 30 halerzy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 czerwca.

(Z). W Niemczech zanosi się na podwyższenie stopy procentowej już w najbliższych dniach. Jest ona tam obecnie taka sama jak w Austryi, tj. $3^{1}/_{2}$%, ponieważ jednak w ciągu ostatnich dwóch tygodni zapasy niemieckiego banku państwowego zostały bardzo znacznie uszczuplone, a zapotrzebowanie gotówki w najbliższych tygodniach będzie wielkie, gdyż zbliża się półroczny termin likwidacyi rachunków, przeto zwołano na poniedziałek posiedzenie centralnego wydziału banku państwowego celem powzięcia uchwały, jakiemi zarządzeniami należy bronić całości zapasów kruszcowych banku przed dalszem ich uszczuplaniem. Nie ulega wątpliwości, że wydział centralny postanowi podwyższyć stopę procentową przynajmniej o $^{1}/_{2}$%, tj. z $3^{1}/_{2}$ na 4%. O ile to podrożenie pieniędzy w Niemczech oddziała na stosunki w Austryi — trudno dziś przewidzieć; na razie nie ma najmniejszego powodu, dla którego miałby bank austro-węgierski zmieniać swą dzisiejszą stopę procentową, zapotrzebowanie bowiem gotówki jest bardzo nieznaczne, a eskont prywatny jest o $^{3}/_{4}$% tańszy od bankowego i wynosi tylko $2^{3}/_{4}$%. — Nie jest wszakże wykluczonem, że w razie, gdyby podrożenie pieniędzy w Niemczech potrwało dłuższy czas, tutejsze firmy zechcą wyzyskać tę sytuacyę i gotówkę, którą tu mogą tak tanio otrzymać, fruktyfikować będą na wyższy procent w Niemczech, a taka spekulacya, która już nieraz miała miejsce, musiałaby w rezultacie doprowadzić do podwyższenia eskontu także w naszej monarchii.

Dlatego też pogorszenie się sytuacyi targu pieniężnego w Niemczech, aczkolwiek bezpośrednio jeszcze nie dotyka stosunków tutejszych, budzi jednak obawy o przyszłość i stało się powodem ogólnego osłabienia tendencyi na targu tutejszym. W znacznej mierze przyczyniły się do tego także niepokojące doniesienia z Brukseli.

Francuscy delegaci w międzynarodowej komisyi cukrowej napierają na to, aby sprawę austryackiego kontyngentu cukrowego jak najrychlej wziąć pod dyskusyę, a nie jest wykluczonem, iż większość komisyi zajmie stanowisko nam nieprzychylne i oświadczy się za tem, iż ustawa o kontyngencie w Austro-Węgrzech sprzeciwia się postanowieniom konwencyi brukselskiej.

Z Pragi donoszą, iż hurtowni handlarze cukru w przewidywaniu następstw jakie wywołać może taka uchwała, nie chcą zawierać z fabrykami kontraktów inaczej, jak tylko z klauzulą, że w razie gdyby skutkiem uchwał komisyi brukselskiej dzisiejsze kartelowe ceny cukru nie dały się utrzymać, to fabrykanci muszą im wynagrodzić wynikłe stąd straty.

W walorach tureckich nastała po kilkodniowej haussie mała reakcya. Wielu spekulantów chce bowiem zrealizować zysk osiągnięty z raptownej zwyżki kursu tych papierów i sprzedaje je, a te sprzedaże wywołują całkiem naturalny nacisk na kursa.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 662·25, węg. Zakł. kredyt. 730·50, Anglobanku 275·00, Unionbanku 528·00, Länderbanku 411·00, Bankvereinu 483·00, Bodencredit 958.00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 678.50, Lombardy 75·25, Kol. Elbethal 430·00, Północnej 5560, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 377·25, Rima Muranyi 467·00, Praskiego Tow. żel. 1640, Fabryki broni 352·00, Tureckie tytoniowe 350·00, Oblig. węg. indemniz. 98·75, Renta majowa 100·35, Austr. renta koronowa 100·85, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·40, 4% Listy Banku krajow. 98·75, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku krajow. 101·45, 4% Listy Banku hipotecznego 97·75, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku hip. 101·50, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z 1493 r. 99·00, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 122.25, Marki 117·22, Ruble 253·00.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 5 czerwca. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7.60—7.75, średnia —.——.—, żyto prima 5.90—6.00, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 4.50 5.00, pastewny 0.00—0.00, owies prima 5.30—5.50, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.50 6.75, średnia 0.09—0.00, rzepak zimowy 8.50 do 8.75, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00 9.25, siemię konopne 6.50—6.75, koniczyna czerwona prima 50. do 55. –, średnia 30.— do 35. –, koniczyna biała prima 50.00—55.00, średnia 30.00—35.—, anyż płaski –.— do —.—, okrągły 0.00—0.00, tymotka 20.00.–25.00, groch do gotowania 7.50–7.75, zielony 7.25—7.50, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 4.50—4.60, wyka 4.75—do 5.—, otręby pszenne 3.50—3.60, żytne 4.00—4.10. chmiel —. do —.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 35.50—36.–, nadkont. 21.25—21.50; Tarnopol-Brody kont. 36.25—36.50, nadkont. 21.75 - 22.00; Sokal-Jarosław kont. 36.50 do 36.75, nadkont. 22.— do 22.25; rafinerye Lwów kont. 38.50 do 39.00, nadkont. 23.25 do 23.50. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 8 czerwca. Koło polskie prowadziło w sobotę po południu dalsze obrady poufne nad postulatami kraju.

Budapeszt 8 czerwca. Sobotnie posiedzenie Sejmu węgierskiego całe poświęcone było obradom nad interpelacyami. Między innemi nad interpelacyą posła Rakosiego w sprawie przedstawiania w teatrze peszteńskim cyklu oper Wagnerowskich w języku niemieckim. Interpelant użalał się, że ściąga się obecnie do Węgier drogo opłacane zagraniczne siły śpiewackie, że opera zaniedbuje przedstawień węgierskich, i że na scenie buda peszteńskiej śpiewają w czterech językach.

Bruksela 8 czerwca. Sobotnie posiedzenie komisyi cukrowej poświęcone było wyłącznie badaniu austrowęgierskiego kontyngentu cukru. Delegat francuski de Latour występował przeciw austryackiej ustawie kontyngentowej, która, jak twierdził, sprzeciwia się konwencyi cukrowej. Odpowiadali mu delegaci austryacki i węgierski. W dyskusyi, która rozwinęła się nad tą sprawą, brali udział delegaci Holandyi, Francyi i Belgii, na co znów odpowiadali im delegaci Austryi i Węgier. Zbadanie niemieckiej ustawy cukrowej nastąpi na posiedzeniu poniedziałkowem.

Wiedeń 8 czerwca. Niemieckie stronnictwo ludowe wezwało rząd, ażeby przyśpieszył przedłożenie ustawy aptekarskiej i wskazało na to, iż przewlekanie tej sprawy bardzo ujemnie odbija się na stosunkach aptekarskich.

Budapeszt 8 czerwca. W okręgu Dobra wybrano posłem do Sejmu węgierskiego Rumuna dr. Aurelego Vlada, adwokata. Będzie to pierwszy Rumun, który zasiądzie w Sejmie węgierskim.

Wiedeń 8 czerwca. We wczorajszych wyścigach „Derby", pierwszy przybył koń p. Blaskovitza „Berewodgy", drugi „Csipesz" koń p. Mrawiksa, trzeci „Elstenor" koń bar. Springera.

Wiedeń 8 czerwca. Wczoraj odbył się tu przy udziale profesorów uniwersytetu, lekarzy i studentów, oraz delegatów uniwersytetów austryackich — pierwszy austryacki kongres medyków, celem utworzenia stałej organizacyi medyków w Austryi. Do komisyi kongresowej jako delegaci uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie weszli słuchacze medycyny pp. Tadeusz Michejda i Jan Brzeski, jako delegat uniwersytetu lwowskiego p. Stroka.

Rzym 8 czerwca. „Ajencya Stefaniego" donosi, iż król włoski Wiktor Emanuel odwiedzi Loubeta 16 czerwca, króla Edwarda zaś 16 listopada.

Lublana 8 czerwca. Z okazyi wczorajszej uroczystości niemieckiego Towarzystwa gimnastycznego przyszło do demonstracyi przeciwko dwom pruskim chorągwiom, wywieszonym na niemieckiem kasynie. Burmistrz dr. Hribar kazał usunąć te chorągwie, poczem zapanował spokój.

Paryż 8 czerwca. Onegdaj odbył się pojedynek na pałasze pomiędzy deputowanym Berteaux a dep. Guyot-Villeneuve. W siódmem starciu otrzymał Villeneuve ranę w prawą rękę.

Warszawa 8 czerwca. W sobotę zakończył się tu w drugiej instancyi proces o zaburzenia antiżydowskie w Częstochowie. 15 obwinionym zniżono karę, 4-rech zasądzonych w pierwszej instancyi uwolniono, co do reszty 32 zatwierdzono w całej pełni wyrok, wydany przez sąd obwodowy w Piotrkowie.

Paryż 8 czerwca. W wyścigu o „Grand prix" pierwszy przybył koń „Quo vadis".

Petersburg 8 czerwca. Minister oświaty ogłosił ukaz carski, na mocy którego z początkiem nowego roku szkolnego nauka religii rzymsko-katolickiej we wszystkich szkołach średnich w Królestwie polskiem ma być udzielaną w języku polskim. (Od r. 1880 w 5 szkołach średnich w Królestwie polskiem nauka religii rzymsko-katolickiej udzielaną była w języku rosyjskim.)

Sofia 8 czerwca. Bułgarskiego agenta w Wiedniu Pomianowa telegraficznie odwołano.

Rzym 8 czerwca. Przyboczny lekarz Papieża dr. Lapponi zaprzeczył pogłoskom, jakoby Papież był cierpiący, i dodał, że od dwóch dni nawet Ojca św. nie odwiedzał. W sobotę rano przyjął Papież patryarchę jerozolimskiego i biskupa z Noto.

Konstantynopol 8 czerwca. Porta zawiadomiła pisemnie ambasadorów Austro-Węgier i Rosyi, że z pomiędzy uwięzionych z powodu zamachu w Salonikach Bułgarów 406 wypuszczono na wolność, 270 odesłano szupasem do ojczyzny, 20 zaś pozostawiono w więzieniu i ci staną przed sądem. Ponadto 60 więźniów jest jeszcze w śledztwie.

Dwa włoskie okręty wojenne odjechały w sobotę z Salonik.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 8 czerwca. Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego wybrany został dziś w południe honorowy profesor dr. Michał Bobrzyński. Dr. Bobrzyński jednak wyboru nie przyjął. Nowy wybór nastąpi jutro w południe.

Obrady komisyi sanitarnej dla zmiany przepisów policyjno-górniczych, zapowiedziane na dziś, rozpoczną się dopiero za kilka dni. Operat komisyi będzie przed 12 lipca zestawiony i przedłożony ministerstwu.

Nowy Jork 8 czerwca. Liczbę osób, które pozostały bez dachu z powodu wylewu rzeki Mississippi, obliczają na 25.000. W promieniu dwudziestomilowym około St. Louis stoi wszystko pod wodą.

Lublana 8 czerwca. Wczoraj wieczór powtórzyły się demonstracye z większą jeszcze gwałtownością aniżeli za dnia. Żandarmerya i policya nie były w stanie utrzymać spokoju. Z tego powodu zawezwano 3 kompanie wojska. Późnym wieczorem dopiero udało się przynajmniej po części spokój przywrócić. Po północy nastało zupełne uspokojenie. Wyjazd niemieckich gimnastyków odbył się bez wypadku, ponieważ zachowano najściślejsze środki ostrożności.

Rzym 8 czerwca. *Tribuna* donosi, że król Wiktor Emanuel zabawi w Paryżu trzy dni. Nie jest jeszcze pewnem, czy także królowa Helena towarzyszyć będzie królowi w tej podróży.

Marsylia 8 czerwca. Tutejszy urząd marynarski otrzymał o katastrofie, która nawiedziła francuski okręt „Liban" koło wyspy Man, następujące szczegóły: Dotychczas wydobyto 28 trupów. Stwierdzono tożsamość tylko 4 zwłok. Zdaje się, że liczba podróżnych na okręcie „Liban" wynosiła około 240. Na pokładzie tonącego statku rozgrywały się straszne sceny bezpośrednio po zderzeniu „Libanu" z okrętem „Insulier". Kapitan okrętu „Insulier" ponosi winę całego nieszczęścia.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 8 czerwca. M. Hainowitsch z Budapesztu. Dr. A. Sahanek i E. Rylski z Rzeszowa. F. Mysłowski z Żwiniacza. L. Kaden i St. Nitsch z Krakowa. Hr. L. Ledóchowski z Rosyi. B. Łastowiecki z Krogulca. M. Strzelbicki ze Strumiłowa. Hr. A. Cetner z Podkamienia. O. Kahn z Berlina. E. Ellenberg z Drohobycza. J. Schnirch z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 8 czerwca. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Br. M. Radziejowska z Dytkowic. H. Mierzyński z Dubowic. M. Holan z Sądowej Wiszni. T. Thulie z Wiednia. A. Studziński z Bursztyna. A. Drobniewicz z Rozwadowa. W. Seredowski z Rozwadowa. E. Schuth z Jaworowa. E. Koterba z Krakowa. R. Bośniacka z Sanoka. O. Sala z Wysocka. M. Biechoński z Żarnowca. J. Golda z Tarnowa. L. Lewicki z Białej. M. Dmochowski z Warszawy. M. May z Wiednia. A. Ducks z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 8 czerwca. M. Zajączkowski z Lisowic. S. Hałatkiewicz z Krakowa. B. Studziński ze Złoczowa. L. Göttinger z Mikołajowa. K. Jagorzewski z Ropczyc. M. Strzyżowski z Boryczówki. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. G. Vianello z Florencyi. S. Sperling, R. Baller i M. Pollak z Wiednia. J. Tyszecki z Mikuliniec. M. Sołtysikowie ze Stryja. J. Orobkiewicz z Przemyślan. G. Łączyński z Batorza. M. Goldmann z Podwołoczysk. P. Wójcikiewicz z Biecza. W. Thullie z Kołomyi. M. hr. Gorzeńska z Chlebowa.

Wiedeń 8 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 276.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 276.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 256.—
Pożyczka serbska prem. pc 100 frank. 2% 89.00
Tureckie cbl. prem. kolej. po 400 frank. 122.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 166.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 170.00, Palfty 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża, austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 443.—.

Wiedeń 8 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·60 (słabo). Spirytus 39·80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 8 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 8 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·30. Mąka („Fleur de Paris") 32·95.

Wiedeń 8 czerwca. Targ zbożowy. Kursa niezmienione. Pogoda piękna.

Budapeszt 8 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·62—7·63; żyto na październik 6·49—6·51, owies na październik 5·45—5·46; kukurudza na lipiec 6·30—6·31, na sierpień 6·35—6·36, na maj 1904 5·24—5·25, na sierpień 1904 00·00—00·00. Rzepak na sierpień 12·30—12·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie silne. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 czerwca.

Marki 117.30, renta majowa 100.35, węgierska renta koronowa 99.40, akcye: austr. zakł. kredyt. 661.25, węg. zakł. kred. 730.00, anglobanku 275.00, unionbanku 527.00, bankvereinu 483.00, länderbanku 411.00, kolei państw. 676.50, lombardy 77.50, akcye kolei Elbethal 430.00, fabryki broni 351.00, tytoniowe 000.00, alpiny 377.00, Rima Muranyi 467.00, prag. Tow. żel. —.—, losy tureckie 122.00, ruble 252.75. Usposobienie: leniwe.

Lwów 8 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do ——. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. gal. 5 proc. los w 50 lat z 10 proc. prem. 111·25 do 00·00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.00 do 101·70, 4 proc. los w 60 lat 97.70 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·70 do 99.40·—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·00 do 98·70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70—100·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.20 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99·50. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^{1}/_{2}$ proc, —. - do ——. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·30 do 97.00, $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19.00 do 19·20. Sto rubli papierowych 252.00—254·50. Sto marek 116·90 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 3.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta) 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15*, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta)
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

41)

Małżeństwo wdowca

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— Twój przyjaciel ma dziwny sposób noszenia żałoby — zauważył baron, który się z nim skrzyżował w progu. — Nie ma trzech miesięcy, jak pochował ojca, a widzę go z różą w butonierce.

— Kwiat może mieć symboliczne znaczenie krepy — odparł Roland. — Kiedy zmartwienie jest zbyt ciężkie, aby módz znieść je spokojnie, trzeba się otrząść z niego. Niema innej rady.

I w duchu zadał sobie pytanie:

— Dlaczegożby i on sam do siebie nie miał zastosować tego przepisu?

* * *

Maj był w pełnym rozkwicie; wiosna zieleniła się wszędzie, budząc do życia wszystko, co nie całkiem jeszcze obumarło.

Baronowa wydała okrzyk tryumfu, widząc pewnego dnia wchodzącego Rolanda świeżo ogolonego, z twarzą odmłodzoną i pogodnie uśmiechniętą. Poświęcił brodę, która go postarzała o lat dziesięć, zachowując tylko krótkie wąsy.

— Wygląda na lat dwadzieścia — zawołała matka ucieszona. — Czy nie widzisz, Klimuniu?

Młoda kobieta nieokreślonem spojrzeniem objęła męża, aprobując tylko półgłosem.

Jakby dla uzupełnienia metamorfozy Roland był przez cały dzień niezwykle ożywiony tą wesołością równą i wylaną, która płynie z głębi czystego sumienia, albo też jest wynikiem tajemnej zgryzoty. Pomógł baronowej fotografować małego Olesia, który wyszedł na kliszy podobny do murzyna; bawił się z łabędziami na jeziorze, nucił półgłosem wesołą jakąś operetkową piosnkę i spoważniał dopiero, uprowadziwszy ojca na stronę, aby mu przypomnieć o reklamacyach niektórych wierzycieli, których zapomniano zaspokoić przed ślubem, a którzy zaczynali się stawać natrętnymi.

— Trzeba było wcześniej pomyśleć o tem — odparł baron, udając, że nie rozumie, o co rzecz idzie.

A gdy Roland nalegał, przypominając ojcu, że przedstawił mu cały stan swoich interesów, który on przyrzekł uregulować, odrzekł:

— Mój kochany, zrobiłem dla ciebie więcej niż powinienem. Nie masz prawa więcej odemnie wymagać. Stosunkowo do twoich potrzeb jesteś bogatszy odemnie.

— Chcesz powiedzieć, ojcze, że Klementyna jest bogatszą — poprawił Roland.

— To na jedno wychodzi. W małżeństwie wszystko jest wspólne.

— Nie tam, gdzie istnieje separacya majątkowa.

— Więc według konwenansów światowych — odparł baron. — Nikt nie może znaleźć nic do zarzucenia hojności żony względem męża.

Gwałtowny rumieniec oblał twarz Rolanda.

— Nie przyjąłbym nigdy nic od Klementyny — odparł przez zaciśnięte zęby.

— No, to oszczędzaj na twojej pensyi; przyjdzie ci to z łatwością, gdy masz teraz inne źródła dochodów.

— Jednem słowem chcesz, ojcze, abym żył z łaski żony mojej. Dziękuję ci za radę, ale postaram się urządzić w ten sposób, ażeby się obejść bez niej i bez ciebie.

— To będzie najlepiej — pochwalił baron, śpiesząc do salonu, aby po raz dwudziesty objaśnić synowej portrety familijne i dostojne koligacye rodu.

— Trzeba, żeby po mnie umiała powtórzyć to swoim dzieciom — mówił sobie w duchu.

Teraz interesa zaczęły naprawdę zatrzymywać Rolanda całymi dniami po za domem. Pewnego razu, jak zwykle, kiedy był w pieniężnym kłopocie, udał się do Korwina, którego zastał w przystępie czarnego humoru, zamkniętego wśród czterech ścian pokoju.

— Właśnie miałem iść do ciebie — rzekł do Rolanda — i okropnie mnie to kosztowało, bo zmuszony byłem prosić cię o oddanie mi przysługi. Czybyś mi nie mógł pożyczyć jakich paru tysięcy franków?

Mówił cicho, ze spuszczoną głową, upokorzony tem, że musiał się udawać do drugich, kiedy przywykł, aby się do niego udawano.

— Ależ ja nie wiem, ile ci winien jestem! — zawołał Roland, i wyjąwszy pugilares, dawał, nie licząc, tak jak i brał niegdyś, związany z Korwinem przyjaźnią serdeczną i tylu wzajemnemi przysługami, że wszystko zdawali się posiadać wspólnie.

— Mój ojciec postawił mnie w kłopotliwem położeniu, z którego muszę wybrnąć — objaśniał Roland. — Poddaj mi jaką myśl. Ty ich masz zawsze tyle.

Korwin miał przyjaciół i znajomych we wszystkich sferach, ludzi, którzy korzystali z jego dobrodziejstw, albo którzy go wyzyskiwali. Niewyczerpane zasoby swojej pomysłowości stosował on nawet do interesów.

— Ho! długi i ja, znamy się! — zawołał. — Trzeba ci około czterdziestu tysięcy, nieprawdaż? Znam kogoś, co ci je znajdzie i wymyśli nawet może sposób spłacenia ich. Proponowano mi właśnie znakomity interes. Przy stosunkowo małym nakładzie można zarobić dużo pieniędzy.

— Zarabiać — ty? — odparł Roland niedowierzająco.

— No, przydałoby mi się to obecnie. Naturalnie ograniczyłbym się na podpisach i poręczeniach, bo co się tyczy gotówki... Spadek po moim biednym ojcu jest rozszarpywany zewsząd przez wierzycieli, a ci gdy już raz kogoś dostaną w swoje szpony, to bywaj zdrów. Otóż akurat w samą porę Opatrzność zsyła mi dawnego szkolnego kolegę, poczciwego chłopca, którego straciłem trochę z oczu... genialna głowa, mówię ci. Już mi oddał niejedną przysługę i gotów jeszcze tobie i mnie napędzić miliony do kieszeni. Wyborny ma pomysł. Chcę, aby ci go sam wytłómaczył. Przyjdź jutro na śniadanie, poznasz go.

Roland dał się pociągnąć, bo nęciła go bardzo nadzieja powiększenia swoich dochodów. Budżet jego, już obciążony kosztami zagospodarowania i pensyą wyznaczoną Bathelotom, był teraz do reszty wytrącony z równowagi procentami i zaliczkami, danemi natrętnym wierzycielom. Rachunki pozostawały niepłacone, weksle jego były w obiegu, a nie wiedząc już, co począć, aby nastarczyć na utrzymanie domu na dotychczasowej stopie, musiał jeszcze słuchać wyrzutów barona, który pomawiał go o skąpstwo.

— Ten apartament za szczupły jest dla was — zwykł mawiać. — Trzebaby wam wynająć cały dom ze stajnią i remizą. — Bo przecież, mój kochany, nie sądzę, abyś przez wygórowaną delikatność chciał przeszkadzać żonie w używaniu jej majątku.

— Zdaje mi się, że zostawiłem jej zupełną swobodę w tym względzie — odparł Roland, którego drażliwość wzmagała się z pieniężnemi kłopotami.

Istotnie zdał on na Klementynę wszystkie sukcesyjne prawa i obowiązki i odmawiał uparcie przyjęcia jakiegokolwiek udziału w postępowaniu spadkowem.

Pewnego dnia, kiedy w jego nieobecności zapłaciła jakiś weksel, zrobił jej o to scenę.

— Nie powinnaś mieszać się w tę sprawę — rzekł rozgoryczony. — Jeżelibym nie mógł zapłacić zaraz, to byłbym przedłużył termin.

— Najprostszem przecież było zapłacić, kiedy byliśmy w możności to uczynić.

— Proszę cię nie zapominać, że nie mamy nic wspólnego w tego rodzaju sprawach.

— Ależ te rzeczy niewarte nawet, aby o nich wspominać — odparła rozogniona, dając folgę długo tłumionemu buntowi, który nurtował jej duszę. — Zniżać się do tego, jest to zadawać kłam twojemu charakterowi, wyższemu nad takie małostki; jest to czynić mi niezasłużoną obelgę tym brakiem zaufania i szacunku, bo ja, Rolandzie, nigdy się nie wzbraniałam przyjmować cośkolwiek od ciebie.

— To inna rzecz — odparł Roland z lodowatym chłodem, biorąc za kapelusz. — Jestem mężczyzną i honor nie pozwala mi przyjmować pieniędzy od kobiety, która jest moją żoną tylko z imienia.

I z progu już dodał:

— Za dwa dni zwrócę ci tę sumę.

Klementyna pozostawszy samą, opuściła się na krzesło, skamieniała z bólu, bo w niebieskich, a zawsze tak szczerych oczach Rolanda wyczytała prawie że nienawiść dla siebie. Istotnie w ciągu ostatnich kilku tygodni przyjazne ich stosunki rozprzęgły się zupełnie, ustępując miejsca jakiemuś wyczerpaniu i cierpkiej zgryźliwości.

Ta chwila, w której serca ich omało że się nie porozumiały, zdawała się minioną niepowrotnie. Gdyby dziś Klementyna przyszła rzucić się w jego objęcia, doświadczyłby okrutnej rozkoszy, odpychając ją od siebie ze wzgardą. Bywały jednak chwile, w których pod wpływem zastanowienia uczucia jego łagodniały, a wtedy stawał się spokojniejszym, uprzejmym i równym w obejściu. Ażeby żyć w spokoju obok Klementyny, znajdował się w najodpowiedniejszych warunkach, bo wszakże wzajemnie nie żądali niczego od siebie.

Serce jego nie sprzeniewierzyło się Florencyi; zdawało mu się przeciwnie, że daje jej dowód pozagrobowej wierności, zapełniając niektóremi przelotnemi fantazyami pustkę swego życia, jakby chciał zastrzedz się przeciwko drugiej miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Karolina z Maksymiaków Stepałkowska

żona magazyniera c. k. kolei Państw.

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 7. czerwca 1903, w 25 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 9. czerwca 1903 r., o godzinie 3-ciej po południu z ul. Ormiańskiej l. 28 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi, krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 7 czerwca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.